MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VI. Nr 23 WARSZAWA, 29 MAJA 1926 R. CENA NUMERU 80 gr.

KŁAMSTWO

PRZED kilku tygodniami—ludzie byli już zaniepokojeni jakiemiś szeptami z pod ziemi—brałem udział w interesującej rozmowie towarzyskiej. Wybitny przemysłowiec, nie bawiący się w apostolstwo moralności, ani w nauczanie katechizmu, biorąc jedynie asumpt z trzeźwej obserwacji i ze swej uczciwości, zagaił sprawę kłamstwa, które opanowało powszechnie stosunki i stało się już systemem. Zainteresowało mnie humorystyczne napozór ujęcie sprawy. Proszę powiedzieć, mówił — dlaczego ludzie w Warszawie chodzą jak dyplomaci, niepewny mają wzrok i są ciągle zamyśleni. Dlatego, że życie oparli na kłamstwie. A kłamstwa trzeba się uczyć na pamięć, żeby się nie zaplątać. Oni ciągle są w napięciu, aby nie zapomnieć, co zełgali i nie stracić wątku. Kombinują. To są kombinatorzy. Wniosek owego przemysłowca był ten, że w Polsce dałoby się wszystkie trudności z łatwością przezwyciężyć; przeszkadza jednak kłamstwo, które paraliżuje ruchy. Brak tężyzny moralnej. I to będzie klęską Polski.

Przypomniała mi się ta rozmowa teraz, gdym usłyszał krzyk na ulicy: łapajcie, złodziej! A to był podstęp dla zmylenia tropu. Istotnie człowiek żyjący prawdą, jest radośniejszy, bo się nie męczy kombinowaniem każdego kroku, bo zawsze jest w zgodzie z sobą i prawdą rzeczywistości. Ale człowiek ten zato głębiej odczuwa tragedję. Prawda życia narodu jest tragiczna. Zakłamany zaś kombinator dobrze się czuje w dymie pożarów i kurzu krwi bratniej.

Na rzut oka spostrzec łatwo, że 1) kłamstwo staje się systemem wtedy, gdy jest sankcjonowane z góry przez tych, co sterują społeczeństwem (Ryba od głowy cuchnie), 2) że na kłamstwie ktoś robi interesy w Polsce, że 3) ma ono swoje fale wzbierające na czyjąś komendę i szumiące coraz nowem hasłem, 4) że opór narodu budzi ataki, zapluwające nasz brzeg pianą wściekłości. Że—jednem słowem—jakaś zorganizowana siła chce naród rozbić, a kłamstwo użyte jest, jako sposób wyprowadzenia w pole i narodu i rokoszanina.

Przypominam sobie czasy tak niedawne, w okolicach 5 listopada 1916, kiedy zaczęło rozlegać się na emigracji hasło „niepodległość“. Komendę w Rosji i zagranicą dawali pp. Lednicki i August Zaleski. A bito w ten klawisz tem uporczywiej i głośniej, im więcej stawało się jasnem, że chodzi o zagłuszenie hasła zjednoczenia i o pozostawienie Prusom ziem zachodnich. Teraz prasa i komunikaty wysunęły hasło czystości moralnej, aby odwrócić uwagę od istoty wydarzeń.

Widocznie pokój nie respektował w pełni prawdy w urządzaniu Europy, skoro w niej tyle miejsca na kłamstwo. Niszczy ono wiele społeczeństw wojną znużonych. Jakaś siła anominowa układa plany dalszego tej Europy urządzania przez denacjonalizowanie państw wtedy, gdy prawdą stał się nacjonalizm, przez przenoszenie rozstrzygnięć ich interesów do jakiegoś poza niemi ciała — gdy prawdą stało się dążenie do samoistności. Do takich operacyj wewnętrznych nie dość mieć spiskowych ministrów spraw zagranicznych, trzeba odpowiednio zniewolić opinję społeczeństw; trzeba je rozbroić moralnie, aby się same rozbroiły militarnie.

Akcja w kierunku denacjonalizacji państw posiłkuje się kadrami związków tajnych, rekrutowanych z pośród inteligencji, a kierowanych z góry w sposób tak zakonspirowany, że szerokie koła inteligencji, do tej roboty wprzągnięte, nie wiedzą, kto im daje dyrektywę i ku czemu ostatecznie zmierzającą. Robota, oparta na hasłach i na karności, idzie zgóry od inteligencji.

Polska, jak wiemy z dziejów wojny i kongresu pokojowego, z plebiscytów oraz intryg dyplomatycznych o jej granice, jest przedmiotem szczególnych zainteresowań tej potęgi, a stąd terenem silnej propagandy, ma-

jącej na celu demoralizację ludności. Kultura zaś polityczna w Polsce z wiadomych nam przyczyn jest nizka; z dawnych czasów zostało wiele upodobań w niewolnictwie; społeczeństwo nie zdołało jeszcze się scałkować po rozdziałach dzielnicowych i wyrównać poziomu duchowego. A wreszcie osłabia ją ustrój skrajnie demokratyczny, który prawdę gubi w demagogji. Polska jest więc terenem podatnym do szczepienia fałszu w poglądach i stosunkach. Fałsz ten, żeby się ostał i dał owoce, musi być utrzymywany w stanie dynamicznym za pomocą kłamstwa i oszustwa.

Niema takiej dziedziny politycznej, społecznej, gospodarczej czy kulturalnej, gdzieby nie toczyła sią walka podziemna z prawdą życia, z prawdą interesów narodu polskiego, o byt państwa, o dalszy rozwój cywilizacji polskiej. Ponieważ biorą w niej udział po obu stronach Polacy, jest to więc wojna domowa, nie proklamowana, nie nazwana, niemniej faktyczna, wybuchająca od czasu do czasu w potyczkach jawnych, których ogół nie umie sobie wytłumaczyć.

Nie jest to dziełem przypadku lub jakiegoś na użytek rokoszu specjalnego wynalazku, ów gaz trujący kłamstwa, zastosowany do walki. Ten gaz zatruwał stale atmosferę, teraz użyto go w postaci skondensowanej. Dosyć przypomnieć, że wszystko, co nam komunikowano o powodach i celach działań nie różniło się niczem w metodzie od tego, co prasa lewicowa robiła oddawna. Uderzyła nas oficjalność tylko, bo do tego sposobu uwodzenia opinji przez prasę byliśmy przyzwyczajeni. Jest niezmiernie ważna okoliczność, że Warszawa była już dawno zatruta tym gazem, zanim go sobie uświadomiła. W walce cywilnej z kłamstwem codziennem byliśmy bezsilni. Zużytkowano na ten sposób działania wolność konstytucyjną prasy, a ta znalazłszy się w rękach kondotjerów bez sumienia, doskonale uposażona, rozwinęła cały kunszt oszustwa i systematycznego znieprawiania ulicy, aż doszło tego, że ludność polska stolicy zatraciła w sobie nietylko poczucie polityczne, ale elementarną wrażliwość moralną. Ulica warszawska gapiła się na walkę tragiczną tak, jak w cyrku na zapaśników, lub na wyścigi.

Pisałem już o tem niedawno (ob. artykuł „Likwidowanie obyczaju“ w nr. 17 z 24 kwietnia), przeczuwając do czego robota zmierza: „Siły wrogie, które dążą do zniszczenia narodowi państwa, majstrują nad rozluźnieniem stosunków społecznych i wszelkiemi sposobami usiłują nadwyrężyć jego budowę moralną i obyczajową“. Ulica warwszawska, wciągnięta pornografją i sensacją w zasadzkę prasową, dała sobie obłąkać myśl i zatraciła poczucie, czy i gdzie istnieje prawda, gdzie leży interes państwa.

Widząc, jak dobrze plonuje robota w Warszawie przemyśliwano już, jak się dostać z nią do Poznania i na Pomorze, które dotąd nie dało się znieprawić. Rozpoczął się i tam podbój miast przez Żydów, a prasy przez notorycznych szubrawców.

Konspirowanie roboty publicznej przez to samo, że istnieje, wprowadza do stosunków podwójność gry, z których jedna musi być ukrywana kłamstwem. Gdyby odpowiadała interesom narodu, nie byłaby tajona, a ponieważ w kraju są odłamy ludności niepolskiej, polskiemu dobru nieżyczliwych, więc na gruncie negacji interesów polskich, powstaje cały obóz, często nieuzgodniony w sobie, ale zawsze krzyżujący zamierzenia polityki polskiej zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej. Mamy więc przed oczyma stały widok, jak poważni i pozornie patrjotyczni Polacy patronują wszelkim czynnościom rozkładu i zawsze, choć w duszy konserwatywnych przekonań, zaliczają się do „lewicy“ wespół z liberałami, radykałami i mniejszościami narodowemi. Podział na lewicę i prawicę jest podstawowym fałszem naszego życia publicznego, wymagającym ciągłego kłamstwa i oszustwa. Obóz tak sklecony, nie może mieć swojego programu rzeczowego, bo ludzi w tym obozie nie łączy wspólność poglądów i przekonań. Skupiają się siłą nakazów, haseł i kultu personalnego, a każdy z tych zewnętrznych motywów pozorować muszą przy pomocy kłamstwa. Pół biedy gdy demonstrują opozycję, ale biada państwu, gdy dostają się im w rękę rządy. Rzeczowo bowiem nie mają nic do powiedzenia i zrobienia; ich siłę twórczą strawiło kłamstwo.

Gdyby Polacy, którzy dali się użyć do dzieła rokoszu, zdawali sobie sprawę, jak my publicyści, z jak wielką obławą polowali na ulicach Warszawy, toby się ulękli widoku spustoszeń. Kłamstwo, zaciągnięte siecią nad społeczeństwem, stratowało pola moralności publicznej, zanim doszło do strzelania. Nie wszystko jest w grobie, co padło ofiarą tych operacyj. Pełno trupów moralnych straszy życie swoim widokiem; ci, co działali, nie wiedzą co uczynili i jakie skutki pociągnie ich straszny czyn, a cóż dopiero tłum bierny!

W wojnie domowej z prawdą życia kłamstwo musi się dobrze spiętrzyć, zanim dojdzie do otwartego czynu mechanicznego, jakim jest rewolucja. Prawdą jest prawo organicznego rozwoju osobowości narodowej; fałszem jest mechanistyczny pogląd na życie. On już jest kłamstwem wewnętrznem w człowieku wobec jego instyktów. Dla tego tak trudno niem operować tam, gdzie instynkty są w porządku, a tak łatwo przyjmuje się w umysłach inteligencji, zdegenerowanych abstrakcjami i werbalizmem. Idea przewrotowa, oparta na mechanicznej, a - narodowej przesłance, trafić może do sfer szerszych tylko w drodze kłamstwa i oszustwa.

Temu zagadnieniu należy się przyjrzeć. Ustrój demokratyczny poddaje się ze szczególną łatwością temu procesowi zboczeń umysłowych i etycznych, niszczących kulturę historyczną narodu przez komplot zdegenerowanej inteligencji z masą, pozostającą w niedorozwoju. Sama możność osaczania społeczeństwa, brutalizowania go i sprzedawania jego dóbr na rynku międzynarodowym przeraża uczciwość patrjotyczną. Systematyczne znieprawianie przytępia wrażliwość tak, że społeczeństwu grozi utrata najszlachetniejszego zmysłu—poczucia tragiczności dziejów. A tragedja zaczyna się nie tam, gdzie już strzelają, lecz gdzie prawda jest w poniewierce, a kłamstwo staje się systemem.

ZYGMUNT WASILEWSKI

PROCES CAŁKOWANIA ETNICZNEGO POLSKI

1

SZCZYCIMY się zwykle wyjątkową jednolitością narodu polskiego. Istotnie, z wyjątkiem nieco odrębnej gwary kaszubskiej, wszystkie narzecza pozostałe języka naszego różnią się od siebie stosunkowo niewiele. Wyznaniowo jesteśmy również bardzo jednolicie katolikami rzymskimi (97%). Różnice obyczajowe ludu naszego również nie są pokaźne. Aż w końcu powstaje pytanie, czy przypadkiem nie zachodzi takie zjawisko, że poprostu zwężamy zbytnio pojęcie narodowości polskiej, ograniczając je do tej tylko części, która wzięła najpoważniejszy udział w wytworzeniu polskiej państwowości, języka literackiego i opinji społecznej. Czy nie postępujemy tak, jakby uczynili Francuzi, gdyby do narodowości swej liczyli tylko północne gwary, a wyłączali Prowansalczyków, Wallonów, nie mówiąc już o Alzacji albo Bretanji? A przecież i Alzatczyk i Prowansalczyk i Bretończyk, aczkolwiek mówią bądź narzeczem, bądź nawet językiem odrębnym, są uważani za Francuzów, ponieważ są wychowani w jednej organizacji historycznej, czują się z nią duchowo związani i mowę francuską traktują jako swój język literacki, którym mówi każdy inteligentny człowiek dzielnic kresowych.

Pytanie, powyżej sformułowane, narzuca się u nas w stosunku do Rusinów. Po zniszczeniu pierwotnej ich organizacji przez plemiona koczujące południa, zrośli się bardzo ściśle z Polską i w istocie czyż byli oni czemś więcej, niż pewną odmianą prowincjonalną narodu? Cała ich warstwa wyższa spolonizowała się zupełnie, dając początek wielu najznakomitszym rodom polskim, i w dalszym ciągu jednostki wybijające się z pośród ludu ruskiego przez sam fakt przyjęcia wyższej kultury stawały się Polakami, tak samo jak w Wielkopolsce lub na Mazowszu, wspólnie tworząc z pokładów ludowych kulturę polską. Z drugiej strony, o ile chodzi o sam lud, nie tylko przesiąkał on wpływami polskiego języka i obyczaju, ale nadto fizycznie się z żywiołem polskim mieszał. Spustoszone przez stepowców obszary zaludnili osadnicy zarówno z Rusi Czerwonej, przetkanej zresztą również kolonizacją polską, jak z dalekiego Mazowsza. Polski pierwiastek etniczny tkwi tedy w każdym Podolaninie, Ukraińcu, Zaporożcu, wzmacniany i przekazywany przez częste małżeństwa mieszane. Odrębność ruska, kultywowana dziś jako narodowa, w istocie dlatego tylko przeciwstawia się polskości, że rozbiory i intrygi polityczne obcych państw przerwały związki naturalne, które się przy sprzyjających okolicznościach mogą odrodzić.

Wewnątrz narodu mogą istnieć niechęci i walki, i to nie tylko oparte na przeciwieństwach społecznych. Te spory wewnętrzne narodu mogą mieć i charakter terytorjalny, jak to częstokroć widzimy u Niemców, gdzie pomiędzy północą a południem dochodziło niaraz aż do wojen. I nasza historja zna takie walki dzielnicowe.

Naprężenie, istniejące obecnie w Małopolsce wschodniej w kwestji ruskiej, nie stanowi jeszcze o takiej odrębności jej ludu ruskiego, którąby zasługiwała na miano narodowej. Właściwie sprawa przedstawia się tu w ten sposób, że grupa etniczna, którą sytuacja geograficzna i przebieg dziejów zrobiły niezdolną do ukształtowania się w naród, podległa procesowi zlewania się w jedność narodową z Polską. Proces ten był wyrażany przez kolonizację polską, polszczenie się rodów miejscowych oraz wrastanie ludu ruskiego w naród polski na stanowisko grupy lokalnej, analogicznej do innych naszych odmian prowincjonalnych. Proces ten niejednokrotnie uważać można było za zakończony. Ponieważ jednak kresy południowe stanowiły w stosunku do całości narodowej nabytek, częściowo etniczny, a w każdym razie terytorjalny, przeto zjawisko wrastania ich w ziemię polską podlegać mogło procesom powrotnym, rozluźnienia więzów, choć nie wynikało z tego bynajmniej wytworzenie się nowej narodowości. Takie procesy wsteczne miały miejsce i przed rozbiorami, gdy wytwarzano tu ciążenia do wschodnich ośrodków narodowych, a po rozbiorach, gdy promieniowanie polskości było przytłumione, rozluźnienie to postępowało w dalszym ciągu. Jeśli chodzi o dzisiejszy ruch ukraiński, możnaby go potraktować, jako odejście na pół drogi od polskości do cywilizacji innej: tę połowiczność wyraża i religja (unja), i język, i próby samodzielnej twórczości: tylko połowiczność, nigdy oryginalność ani odrębność.

Rzeczywisty stosunek ludu ruskiego do tego ruchu wyraża się rozmaicie. Część idzie za nim. Większość zachowuje się biernie, o wiele bierniej, niżby to się wydawać mogło z rozmaitych głosowań. Głosy zbierają agitatorzy ruscy nie za narodowością ukraińską i nawet nie przeciw narodowości polskiej, ale na tle niechęci i postulatów społecznych, tą metodą dopiero mając nadzieję wytworzenia w ludzie własnego poczucia narodowego. Wreszcie część pozostała, i to wcale nie najmniejsza wobec tendencyj odśrodkowych ruchu ukraińskiego zmienia dziś dotychczasowy swój stosunek do polskości w kierunku przeciwstawnym. Skoro odrębność prowincjonalna jest tak znaczna, że na jej tle mogą powstawać ruchy skierowane przeciw całości, przeto ta część ludu miejscowego zaczyna przedział ten zmniejszać: pomna związków z polskością, w znacznym stopniu fizycznych, nie tylko opowiada się za narodowością polską bez zastrzeżeń, ale i mowę miejscową zastępuje literacką mową polską. Jest interesujące, że właśnie w dziesięcioleciach ostatnich, pomimo braku imigracji polskiej, odsetek osób, które w spisach podawały narodowość polską, stale i znacznie wzrastał, i to nie tylko wśród rzymskich katolików, których procent rósł również, ale także i wśród unitów. Rzecby można, że spór polsko-ukraiński jest wśród ludu miejscowego walką wewnętrzną: gdy część jego oddala się coraz bardziej od polskości, część inna zlewa się z nią ostatecznie, oczywiście nie tracąc barwy lokalnej. To też wszelkie traktowanie ludu polskiego Podola, Wołynia, Pokucia, jako jakiejś naleciałości zewnętrznej, a partji ukraińskiej, jako jedynej reprezentantki autochtonów, jest zupełnie nieuzasadnione i fałszywe.

Trudno snuć przepowiednie dalszego biegu procesów, o których mowa. Rzecz jest bądź co bądź w toku, którego kierunek i wynik jest niewiadomy, zależny oczywiście od energji, wartości i związku z ziemią zwalczających się prądów. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa na kresach północnych. Tu właściwie o żadnych procesach podobnych niema mowy i traktowanie Wileńszczyzny, Nowogródczyzny, lub Polesia przez analogję do Małopolski wschodniej lub Wołynia jest zupełnie nieusprawiedliwione.

Dzieje pierwotne t. zw. Białejrusi okryte są mgłą trudną do przeniknięcia. Dowiadujemy się ze źródeł ruskich o istnieniu na jej obszarze kilku plemion słowiańskich i o walkach ich z Rusią Kijowską, analogiczną do naszych z nią wojen o grody czerwieńskie, pomimo iż książęta miejscowi należeć mieli do tychże Rurykowiczów, co kijowscy. Światło wiary przyszło tu w drodze ekspansji ruskiej. Jak szerokie zakreśliło kręgi i w jakim czasie, ściśle nie wiemy. Natomiast dowiadujemy się,

że ziemie białoruskie zostają wcielone do państwa Litewskiego, przyczem ziemie zachodnio-białoruskie nie podlegały przed tem, jak się zdaje, organizacji według wzoru ruskiego. Wszakże w tem państwie Litewskiem, jeszcze przed unją z Polską, — litewską jest dynastja, i to raczej tylko z pochodzenia, gdy poza skrawkiem księstwa, o który toczy się walka z Zakonem, państwo całe w istocie jest oparte na miejscowym żywiole słowiańskim: od języka dworu wielkoksiążęcego do chaty ludowej.

Unja polsko-litewska stanowi najbardziej zastanawiające, jeśli nie zdumiewające, zjawisko w dziejach Polski i nietylko Polski. Nic podobnego Europa właściwie nie zna. Wszelkie inne związki państwowe albo były dynastyczne albo tylko pozorowały podbój i w obu wypadkach były nietrwałe, jeśli się nie oparły o wspólne podłoże narodowe. W stosunkach zaś między organizacjami narodowemi nie było mowy o takich idyllach. Polska ciężko zmagała się z sąsiadami na wszystkich frontach: z Rzeszą, Prusami, Rusią, Szwecją, Turcją, nawet z Czechami i z tąż Litwą, póki była etnograficznie litewską. Więc też chyba nie mamy do czynienia i w przykładzie unji polsko-litewskiej z „duchem dziejów Polski"? Wszelkie inne próby jej związków państwowych zawiodły (z Czechami, Węgrami, Multanami), a zresztą nigdy przecież nie były tak ścisłe.

W dalszym ciągu zastanawia, że Litwa po unji zespala się bardzo szybko z Koroną. Nie było tu, jak wiadomo, najmniejszego przymusu, a co osobliwsza, i o kolonizacji polskiej na Litwie w istocie mowy nie było prawie wcale. Potok osadniczy mazurski kierował się na Ruś. O ile chodzi o Litwę, ani nazwy osad, ani żadne inne fakty nie stwierdzają tu poważnego natężenia kolonizacyjnego. Pewną rolę przypisuje się starym osadom jeńców polskich, ale, jak się zdaje, większą ich liczbę da się stwierdzić tylko na Litwie etnograficznej. Kolonizacja drobno-szlachecka ogarnęła pas graniczny Mazowsza z Prusami i Jaćwieżą, dalej wsie szlacheckie napotyka się sporadycznie, i kto wie, czy nie pochodzą one w większej mierze z nadania tytułów ludności miejscowej, niż z osadnictwa. Błąkamy się tu wśród szeregu faktów trudnych do ustalenia, to wszakże jest pewne, że na większą skalę ekspansja ludnościowa polska w tym kierunku nie jest do stwierdzenia.

A pomimo to zachodzi na Litwie stale ten proces, że ktokolwiek z ludności jej wychodzi na powierzchnię życia kulturalnego, staje się czynny w twórczości narodowej polskiej. Niema tu mowy o polonizacji tych warstw. Emanacja kulturalna Litwy jest polską. Dotyczy to nawet kleru wschodniego. Pisze cyrylicą po polsku z końcówkami: łem, łeś i t. d., obcemi cerkiewszczyźnie. A ten udział Litwy w życiu polskiem nie jest bierny. Przeciwnie, z tego podłoża wzrastają najwięksi genjusze polskości, najzasłużeńsi działacze narodowi. Niema zapewne innego w dziejach przykładu, ażeby na gruncie obcym tak bujnie wyrastała twórczość narodowa. Grunt obcy nie sprzyja temu, bo ta twórczość jest przetwarzaniem i potęgowaniem wartości narodowych, istniejących w otoczeniu. To też żaden genjusz rosyjski ani niemiecki po rozbiorach z ziem polskich nie wyszedł. Inaczej było z polskością na Litwie. Nazwiska działaczy tamtejszych mają brzmienie miejscowe. Żadnego przeciwstawienia warstwy oświeconej, jako polskiej, a ludu, jako niepolskiego, do ostatnich czasów nie było. Ci i tamci byli jednakowo „Litwinami" w znaczeniu prowincjonalno-terytorjalnem, nie narodowem. I jedyny wykwit kulturalny tych Litwinów był polski.

Skoro ich udział w twórczości polskiej był tak intensywny i czynny, nie tłumaczy tej polskości Litwy t. zw. „przysłowiowa bierność Białorusinów". Lud w swej masie niezróżniczkowanej był również bierny na Mazowszu lub w Wielkopolsce aż do czasów, gdy światło wyższej kultury zaczęło zaglądać pod strzechy. Czynność ludu wyrażała się przedewszystkiem właśnie w wyłanianiu jednostek lub warstw historycznie twórczych, oraz w poparciu masowem ich apelów lub czynów, dla których lud stanowi sprzyjające podłoże. To też warstwa oświecona Litwy nigdy nie napotykała oporu ludności, na Rusi często się objawiającego. Ale ta „bierność" ludu zachodzi tylko w jednym kierunku: wobec kultury polskiej. O stosunku z Rusią, której wpływowi pierwotnie Litwa ulegała, przechowały się wspomnienia ciężkich walk, z których najpierw Ruś wychodziła zwycięsko, a następnie — po najeździe tatarskim — Litwa. Stosunek Litwy z Moskwą był już przed unją stale wrogi, a po unji nie Korona Litwie, a raczej Litwa Koronie narzuciła front obronny antymoskiewski. W walce z Krzyżakami brała ta szerzej pojęta Litwa udział również, aż do pułków smoleńskich pod Grunwaldem. Wreszcie, co najosobliwsza, pomiędzy tą szeroką Litwą słowiańską, a małą etnograficzną, stosunek wcale nie był przyjazny.

Wobec unji nastąpiło rozdwojenie opinji na Litwie, wyrażające zapewne rozbieżność w zapatrywaniach na tę sprawę żywiołów litewskiego a słowiańskiego. A i w ostatnich czasach nie można było mówić o bierności ludu tamecznego wobec odrodzenia litewskiego: obrona polskości kościoła i walka o polską szkołę na dwa fronty przeciw rusyfikacji i lituanizacji była nadzwyczaj energiczna. Obok tego zaś powolny podbój pokojowy pogranicza litewskiego, coraz odsuwanego ku zachodowi, stanowi również czyn ludowy w stosunku do litewszczyzny znamienny.

Dla tych faktów nie pozostaje innego wyjaśnienia, jak odczuwana przez lud zbieżność interesów jego z organizacją narodową polską i brak w stosunku do niej przeciwieństw narodowych w tym stopniu, iż tworzenie organizacji narodowej odrębnej było dlań rzeczą zbędną.

WŁODZIMIERZ WAKAR

REFLEKSJE ETNOLOGICZNE

ETNOLOGJA zrobiła w ostatnim lat dziesiątku bardzo poważny krok naprzód, zarówno ze względu na wielką ilość nowych materjałów, jak przez nowe metody badania.

Dzięki temu mamy już także syntetyczne ujęcia jak np. Fr. Graebnera „*Die Ethnologie*" 1922, oraz W. Schmidta i W. Koppersa „*Gesellschaft uud Wirtschaft der Völker*". Regensburg 1924.

Niektóre zestawienia faktów w tych dziełach nasuwają też na myśl pewne aktualne refleksje, z których ciekawsze przytoczę.

1. PROBLEM PRACY

W kulturze bardzo pierwotnej mamy pracę dorywczą i związaną jedynie z chwilowem zapotrzebowaniem. W kulturze pasterskiej można zauważyć, że mężczyźni ze względu na swe zajęcie są leniwi i mają niechęć do pracy fizycznej. Systematyczna praca odbywa się tylko w kulturach rolniczych matrjarchalnych, choć jeszcze z pewną ociężałością. Większą żywość i inicjatywę widzimy w kulturze wyższych myśliwych, w ich początkach rzemiosła, sztuki, przemysłu i handlu. Obie te kultury

zarówno rolnicza. jak myśliwska dostają się nieraz pod panowanie koczowniczych pasterzy.

Szczególnie w czasie zbiorów napadają hodowcy bydła na rolników i wymuszają na nich okup. Albo też zagarniają pasterze cały kraj, postanawiają, że ziemia należy do zdobywców, którzy z łaski oddają ją dotychczasowym posiadaczom w lenno. W dziejach ludzkości mamy wiele przykładów na to w stosunkach egipskich, sumeryjskich, akeryjskich; z czasem dochodzi do tego, że nie tylko zabiera się danej jednostce ziemię, ale też całą jej siłę roboczą; z tą chwilą osobę uważa się za rzecz, którą można oddać innej osobie na własność. Powstaje niewolnictwo, które się rozszerza szczególnie tam, gdzie jest dwór królewski.

Wówczas powstają bowiem wielkie potrzeby państwowe, jak zakładanie dróg, mostów, świątyń i t. d. Wogóle należy pamiętać o tem, że w kulturach bardzo pierwotnych niewolnictwa niema, a dopiero przy powstawaniu pewnej wyższej cywilizacji występuje też niewolnictwo.

Szczególnie pasterze, przyzwyczajeni do lenistwa, zmuszają podbitych rolników do pracy, a zarazem pogardzają pracującymi i wogóle pracą. Stąd powstaje p o g a r d a p r a c y, która udziela się też pracującym i staje się dla nich tym większym uciskiem. Następuje zasadnicza przemiana dawnych stosunków, w których każdy pracował dla siebie. Obecnie wprawdzie część społeczeństwa wolna od pracy fizycznej rozwija się wspaniale pod względem umysłowym i duchowym, ale powstałe stąd zdobycze kulturalne zostały okupione bardzo drogo, bo całe warstwy zostały zmuszone do niewolniczej pracy. Powstaje więc przepaść między poszczególnemi warstwami ludzkiemi, a przepaść ta staje się z czasem tak ogromna, że i powstałe dzięki niewolnictwu wielkie środowiska kulturalne nie są zbyt trwałe. Przeciwnie zaś tam, gdzie te różnice nie były zbyt wielkie, a rodzina była bardzo spoista, jak np. w Chinach, kultura cała posiada niezwykłą trwałość, choć też i pewną może przeciętność i zastój.

Zasadniczo jednak większa część dawnych kultur powstała dzięki tej wymuszonej pracy. W średniowieczu cechy uzyskały sobie bardzo zaszczytne stanowisko i były na najlepszej drodze do zdobycia sobie wielkiego znaczenia. Ale rosnące nowe idee centralistyczne i absolutystyczne podały pracę w ponowne poniżenie.

Nadeszły wreszcie czasy, że się pracą zajął socjalizm i począł wytargowywać od panujących czy też rządów pewne polityczne prawa dla mas pracujących. Socjalizm w swych usiłowaniach nie liczył się jednak zupełnie z momentami gospodarczemi, a dążył do zwiększania wynagrodzenia i zmniejszania godzin pracy na podstawie pewnego ogólnego szablonu, którego nie można stosować w każdym kraju jednakowo. Socjalizm zupełnie nie liczył się z tem, czy produkty przemysłowe w ten sposób wytwarzane będą mogły się jeszcze opłacać, ani czy koszta produkcji pozwolą jeszcze na ich masowy zbyt. Klęska ta widoczna już jest dzisiaj, ale okaże się w całej potędze wtedy, gdy ustalą się stosunki walutowe między poszczególnemi państwami. Wtedy okaże się zupełnie wyraźnie, że dalsza produkcja będzie możliwa tylko wtedy, gdy czas pracy wzrośnie, a zmniejszy się wynagrodzenie i różne zobowiązania społeczne. Lecz czy robotnicy będą zdolni do takich poświęceń dla dobra utrzymania zdobyczy kultury? A jednak w przeciwnym razie cały i n d u s t r j a l i z m z a ł a m i e s i ę i może wrócą znów czasy przemysłu domowego, a w ślad za tem może wogóle pewna decentralizacja. O ileby w tej nowej organizacji społecznej odzyskała większe znaczenie rodzina, nastąpiłoby może uspokojenie wrzeń społecznych, silniejsze wrośnięcie całego organizmu społecznego w ziemię i przygotowanie się do nowych zadań kulturalnych.

2. TAJNE ZWIĄZKI

W kulturze matrjarchalnej kobieta wybija się wprawdzie na naczelne, przodujące stanowisko, ale w dziedzinie organizacji państwowej działalność jej nie jest twórcza. Przeciwnie właśnie mężczyzna stwarza w tej kulturze organizację, która jest jakby opozycją przeciw władzy kobiety i przeciw jej gospodarczej przewadze, a mianowicie tajne związki męskie.

Mężczyźni zbierają się na uroczyste ceremonje w wielkiej tajemnicy. Dopuszczenie do stowarzyszenia połączone jest zwykle z ciężkiemi próbami. W związku tym są różne stopnie, które się kolejno osiąga. Wiele też kosztuje wpisowe, więc jedynie zamożny dochodzi do coraz wyższych dostojeństw.

Ceremonje odprawiane są przedewszystkiem w postaci tańców w maskach, czasem zaś w zwierzęcych przebraniach. Tańce wykonywa sie także przed kobietami, aby wywołać grozę i szacunek dla wykonawców.

Związki tajemne wprowadzają nową formę organizacji przez to, że obecnie na czele stają nie doświadczeni starcy, lecz najbogatsi, względnie najbardziej wpływowi członkowie danego plemienia. Zarazem powstają pewne momenty rozsadzające organizację plemienną, a mianowicie powstaje państwo w państwie. Wreszcie instytucja ta musiała się zdemaskować, a to było też przyczyną jej upadku, pozostały tylko maskarady, odznaki i pochody, więc właściwie czcza zabawka.

Rzecz ciekawa, że wiele podobnych momentów znajdujemy też w związkach masońskich, Tutaj, jak i w tamtych matrjarchalnych związkach, obowiązuje tajemnica, istnieją różne stopnie, próby, a nawet i maski. Podobnie też, jak tam nowa plutokracja usiłuje zdobyć znaczenie wobec czynników starych, legitymistycznych, konserwatywnych, tak i w masonerji międzynarodowy kapitał i liberalna burżuazja wstępowała do tych związków, wywoływała rewolucje i dostawała nieraz całe kraje pod swą władzę. W państwach północnoeuropejskich uległo to tej zmianie, że albo sami władcy, albo też książęta krwi wchodzili do masońskich stowarzyszeń, aby zachować sobie na nie pewien wpływ. Oczywiście masonerja z matrjarchatem nie ma żadnego związku, a jednak jest tutaj pewna analogja, gdyż loże masońskie starają się działać niwelująco na wpływ religijnych kobiet i mają niejako mężczyzn od niebezpiecznego pod tym względem wpływu kobiet uwolnić.

3. CZYNNIKI ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Teoretycy socjalistyczni twierdzą z całą stanowczością, że związki gospodarcze są jedynemi czynnikami rozwoju.

Tymczasem na podstawie materjałów etnograficznych widzimy, że istnieją związki dwojakiego rodzaju: jedne zawiązane jedynie z pewnej wzajemnej sympatji, inne zaś związki celowe. Wśród tych związków, zawieranych z pewnym określonym celem, momenty gospodarcze odgrywają pewną rolę, ale nie rozstrzygającą. Bo mogą istnieć przecie związki polityczne, dążące do narodowego zjednoczenia, do potęgi, do zemsty, a nawet osobiste ambicje przewódców plemiennych mogą tworzyć pewne związki.

Związki, tworzone jedynie z sympatji, nie mają żadnych celów, a więc nie mają też celów gospodarczych. Tutaj należą związki pewnych klas wieku, do których przyjmuje się dopiero po odbyciu pewnych praktyk inicjacyjnych, a wszystko to niema żadnych związków z mo-

mentami gospodarczemi. Tutaj natomiast na pierwszy plan występują względy etyczne, religijne, rodowe.

Wreszcie w stadjach kultury bardzo pierwotnych mamy ważny związek, oparty jedynie na sympatji, a mianowicie rodzinę. Ten fakt, że ona właśnie, a nie jakiś związek celowy, istnieje już w tych początkowych stadjach kultury, świadczy o tem, że związki gospodarcze nie były głównemi czynnikami rozwoju. Samo zrzeszenie się społeczne było tu celem samym w sobie, wchodziły tu w grę czynniki psychiczne, emocjonalne, a nie jedynie gospodarcze, materjalistyczne.

Rodzina wogóle była i jest tym czynnikiem, który ma niezmiernie doniosłe znaczenie dla rozwoju społecznego, psychicznego i etycznego. Dlatego, o ile rodzina ulega rozprzężeniu, wówczas też i państwu grozi katastrofa i żadna ustawa takiego upadku nie powstrzyma. Usiłowania idealistyczne idą też dzisiaj w tym kierunku, aby obowiązki względem ogółu, z tak bogatą ilością celowych związków gospodarczych, politycznych, intelektualnych, artystycznych i innych, jaknajściślej pogodzić z obowiązkami względem rodziny. Ponieważ jednak na tem polu panuje znaczne pomieszanie pojęć, więc powstały pomysły, lekceważące związek rodzinny i nierozumiejące znaczenia rodziny nie tylko dla rozwoju społeczeństwa, ale i samego państwa.

ADAM FISCHER

ORGANIZACJE HISTORYKÓW SZTUKI W POLSCE

NIE zagłębiając się zbytnio w rozważania retrospektywne, pragniemy w artykule niniejszym dać krótki przegląd obecnego stanu prac polskich historyków sztuki.

Nauka historji sztuki datuje się stosunkowo od niedawna, gdyż rozwinęła się właściwie dopiero w XIX w. Oczywiście w Polsce opóźniła się jeszcze znacznie, dzięki jednak przedewszystkiem Sokołowskiemu i Łuszczkiewiczowi postępowała szybko naprzód i, gdyby nie warunki polityczne, które z jednej strony utrudniały, często nawet uniemożliwiały badania, z drugiej zaś nie pozwalały wykształcić odpowiednich fachowców—być może, nie pozostawalibyśmy tak w tyle za nauką zachodnio-europejską. Niemniej, zarówno to, co już zrobiono, jak może bardziej jeszcze to, czego obecnie się dokonywa, na baczną zasługuje uwagę. Z natury rzeczy tego rodzaju syntetyczny przegląd nietylko przekraczałby ramy niniejszego artykułu, ale i jako zbyt może specjalny, uwzględniający z konieczności w znacznej mierze materjał porównawczy z innych krajów, zainteresowałby zapewne nielicznych jedynie czytelników — ograniczamy się przeto do wykazania dzisiejszych jedynie prac prowadzonych w tej dziedzinie, nietyle przez poszczególne jednostki, jako takie, ile przez zorganizowany wysiłek pewnych ośrodków stale funkcjonujących.

Najstarszą organizacją tego rodzaju, mającą chlubną już przeszłość za sobą, a jako widomy rezultat prac — kilkanaście wielkich tomów stałej swej publikacji, jest Komisja Historji Sztuki Akademji Umiejętności w Krakowie.

Utworzona w r. 1873, wydała w roku 1877 I zeszyt wydawnictwa p. n. „Sprawozdań Komisji do badania historji sztuki w Polsce". Komisja rozwinęła działalność w kierunku zgrupowania ludzi, pracujących w tej samej dziedzinie wiedzy i w zakresie prowadzenia prac zarówno inwentaryzacyjnych, jak też, o ile możności, syntetyczno i analityczno-naukowych.

Niezależnie powstały w r. 1888 dwa związki konserwatorów na terenie Małopolski, które rozwinęły również działalnośc inwentaryzatorską i podjęły odpowiednią publikację („Teka Grona Konserwatorów". Szczególnie wspomnieć tu należy o inwentaryzacji Wawelu, opublikowanej przez Dra St. Tomkowicza).

Wojna oczywiście przerwała bieg prac Komisji i ujemnie wogóle wpłynęła na rozwój działalności naukowej w tej dziedzinie. W r. 1917 wznowiono przerwane wydawnictwo pod nazwą „Prac Komisji Historji Sztuki" i mimo niezmiernie ciężkich warunków wydawniczych oraz ogólnej sytuacji finansowej, w r. b. ukaże się już tego wydawnictwa zeszyt VI.

Komisja, grupując w swem gronie najwybitniejszych dziś w Polsce ludzi w tym zakresie pracujących, stanowi największy w Polsce autorytet i żywotną rozwija działalność. Obecnie liczy członków 33 w Krakowie i 24 zamiejscowych; mniej więcej raz na miesiąc odbywają się zebrania z referatami (trwającemi nieraz przez parę posiedzeń) i krótkiemi komunikatami.

Ostatnio Komisja przystąpiła do nowej publikacji, której dwa zeszyty już się ukazały. Jest to wydawnictwo na szerszą zakrojone skalę p. n. „Zabytki Sztuki w Polsce". (I. L. Lepszy i St. Tomkowicz, Kraków, kościół i klasztor OO. Dominikanów, II. F. Kopera i L. Lepszy, Iluminowane rękopisy księgozbiorów OO. Dominikanów i OO. Karmelitów w Krakowie). Może nareszcie choć w części zacznie się zapełniać luka, wytworzona przez brak wszelkich prac inwentaryzacyjnych, któreby fachowo opracowanym materjałem udostępniły historykom sztuki prowadzenie dalszych systematycznych badań i dozwoliłyby wprowadzić naukę polską na tory szerszych zagadnień rozwojowych, pod których znakiem kroczy nauka dzisiejsza. Niestety surowy, nieopracowany, a w znacznej mierze i nieznany materjał stanowi dziś przeszkodę trudną do przebycia.

Ciężkie warunki dzisiejsze uniemożliwiają Komisji szerszą działalność, a więc paraliżują tak konieczny kontakt z zagranicą, uniemożliwiają wydawanie stypendjów na wyjazdy w celach studjów naukowych, subwencyj na wydawnictwa etc. Tymbardziej podnieść należy, że Akademja Umiejętności w Krakowie przystępuje obecnie do druku II-go już tomu monumentalnej pracy ś. p. Piotra Bieńkowskiego p. t. „*Corpus barbarorum*". Jest to praca ikonograficzna o wybitnie syntetycznym charakterze, a w dziedzinie badań nad typami barbarzyńców w sztuce grecko-rzymskiej jest wprost klasyczna. Drukowana będzie po francusku; przedsięwzięciem tem interesuje się szczególnie *Union Académique Internationale* (Instytucja ta ma także patronat nad wydawnictwem: *Corpus Vasorum antiquorum*, do którego również wkrótce zapewne się przystąpi).

Już w r. 1892 powstała we Lwowie filja krakowskiej Komisji Historji Sztuki, która jednak z czasem zaczęła działać bardziej autonomicznie i ostatecznie w styczniu r. 1922 doprowadziła do zorganizowania odrębnej Sekcji Historji Sztuki i Kultury przy Tow. Nauk. Lwowskiem. Stało się to głównie dzięki usilnym staraniom i wytrwałej pracy zmarłego niestety już w kilka miesięcy później prof. J. Bołoz-Antoniewicza.

Organizacja ta rozwija się nader pomyślnie. Już w r. 1924 wydano pierwszy zeszyt tomu I-go „Prac Sekcji Historji Sztuki i Kultury,“ a obecnie jest w druku zeszyt II-gi. (O braku kontaktu i zainteresowania w innych środowiskach może świadczyć fakt, że w bibljografji za okres ubiegły publikację tę zupełnie pominięto).

Sekcja, mieszcząca się w ramach statutu Tow. Naukowego, pozostaje w kontakcie i ścisłej zależności od wydziału filologicznego i historyczno-filozoficznego. Narazie działalność Sekcji ogranicza się wyłącznie do posiedzeń z referatami oraz pracy wydawniczej. Członków, wyłącznie miejscowych, posiada Sekcja 28-iu. Posiedzenia odbywają się bardzo regularnie, nieraz częściej nawet, niż co miesiąc, w razie napływu większego materjału.

To są dwie niejako naczelne organizacje w tej dziedzinie istniejące dziś w Polsce. Rzecz jasna, że tak duże środowisko, jak Warszawa, winnoby wytworzyć również pewien ośrodek życia naukowego i w tym zakresie, dla rozmaitych jednak przyczyn, być może i dla niedość silnego oparcia o naturalną podstawę pracy naukowej, jaką jest uniwersytet (jedna tylko katedra z tego zakresu!) — dotąd nietylko taki ośrodek nie powstał, ale i zaczątki jakiegoś zorganizowanego w tym kierunku wysiłku upadły. Jest to zaś tem większa szkoda, że ogół nasz nadzwyczaj mało się orjentuje w kwestjach sztuki i posiada niesłychanie mało tutaj wyrobienia (na co w pewnym stopniu wpływa brak fachowych recenzentów w pismach codziennych). Z drugiej zaś strony taki stan rzeczy wytwarza brak naturalnego łącznika (przedewszystkiem zainteresowania, a następnie niejednokrotnie materjalnej pomocy i pewnej duchowej podniety) ze środowiskiem artystycznie twórczem.

W praktyce stwarza to wiele zbędnych trudności i prowadzi do zbytniego zasklepienia się bez jakiejkolwiek wymiany zdań, wreszcie do niecelowego nieraz podejmowania tych samych prac przez różnych pracowników naukowych tej samej dziedziny niezależnie od siebie, co w naszych warunkach odłogiem leżących terenów jest bezprodukcyjnem niejednokrotnie marnowaniem sił i czasu.

Rozumieli to dobrze ci, którzy pragnęli niezależnie od ściśle naukowej instytucji, jaką jest Komisja Hist. Sztuki Akad. Umiej., stworzyć organizację o luźniejszym charakterze, a jednoczącą w sobie ludzi o zbliżonych zainteresowaniach. Mianowicie w r. 1919 stworzono Związek Historyków Sztuki z siedzibą w Krakowie, z autonomicznym odłamem Związku (Związkiem lokalnym) w Warszawie. Niestety Związek krakowski, grupujący w sobie niemal tych samych ludzi, którzy pracują w Komisji, siłą rzeczy przestał funkcjonować, w Warszawie zaś po odbyciu kilku zebrań od 2 lat przeszło — żywot zakończył.

Wielce zasłużonem dla spraw historji sztuki w Polsce jest Tow. Miłośników Historji i Zabytków Krakowa, które szerszemu ogółowi nawet znane jest ze swych stałych publikacyj: „Rocznika Krakowskiego“ i Bibljoteki Krakowskiej. Mimo niezwykle ciężkich warunków obecnych, Towarzystwo rozwija swą działalność: świeżo właśnie wyszedł T. XX Rocznika i 64-ty tomik „Bibljoteki Krakowskiej“. Wychodząc z założeń topograficznych, wydawnictwa te szerokie nieraz zakreślają granice i stanowią materjał dla poznania historji sztuki i kultury w Polsce.

Młode środowiska uniwersyteckie w Poznaniu i Wilnie nie mogły jeszcze wyrobić sobie należytego stanowiska w świecie naukowym — to też wysiłki w zakresie historji sztuki mają tam charakter bardziej sporodyczny. W Poznaniu narazie ruch w tym kierunku ogniskuje się w Tow. Naukowem (dokoła osoby profesora historji sztuki na uniwersytecie poznańskim); prace z zakresu sztuki referuje się dotychczas na wydziale filologicznym, bezwątpienia jednak przyjdzie do zorganizowania odrębnego wydziału historji sztuki lub może sekcji, do pewnego stopnia autonomicznie działającej. O ile mi wiadomo, zamiar taki już istnieje. Być może zaś, że i zamierzona publikacja perjodyczna, której zrealizowaniu warunki obecne stanęły na przeszkodzie — przyjdzie również do skutku. Wprawdzie już przed kilkoma laty Poznań zdobył się na publikację o charakterze perjodycznym („Zapiski Muzealne“ 1917—1920), ale przedsięwzięcie to szybko upadło. Ostatnio przystąpiono do nowego wydawnictwa w postaci „Rocznika Muzeum Wielkopolskiego“, którego t. I wyszedł w r. ub.

Wilno publikuje tylko mniejsze prace w „Rocznikach Wileńskiego Tow. Przyjaciół Nauk“.

Obok wielu organizacyj, które bądź bliżej, bądź też tylko ubocznie z historją sztuki są związane (Tow. Numizmatyczno - Archeologiczne w Krakowie, Tow. Miłośników Historji w Warszawie, Tow. Krajoznawcze o bardziej popularnym charakterze i t. p.) należy podnieść inicjatywę, jaką podjęli najmłodsi adepci tej dziedziny nauki, mianowicie organizacje akademickie. Akademickie Koła historyków sztuki istnieją przy uniwersytetach: w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu. Bezwątpienia najruchliwsze jest Koło krakowskie, które urządza nietylko zebrania z referatami, dyskusje etc., ale i liczne wycieczki naukowe (jedną lub dwie co roku dłuższe—około 10 dni trwające) oraz przygotowuje publikacje, dalej Koło warszawskie, które organizuje referaty, wykłady etc.

W r. 1924 został utworzony Związek Akademickich Kół Historyków Sztuki z siedzibą w Krakowie. Z natury rzeczy Związek, liczący niewielu członków i w rozmaitych punktach kraju, nie może funkcjonować bardzo sprawnie. Niemniej, poza paroma zjazdami, Związek zorganizował w r. ub. wycieczkę naukową do Pragi czeskiej, a obecnie przystąpił do wydawania stałej publikacji p. n. „Bibljoteka Związku Kół Historyków Sztuki,“ której t. I właśnie opuścił prasę (X. H. Brzuski, „Witraże Kościoła Marjackiego“); t. II — w przygotowaniu.

Wszystkie prace jednak i poczynania są kroplą w morzu potrzeb, jakie tempo życia dzisiejszego narzuca i w dziedzinie nauki. Niestety brak zorganizowanej na szerszą skalę pracy widoczny jest na każdym kroku. I tak np.: bawił niedawno w Polsce uczony angielski, wybitny specjalista w zakresie archeologji klasycznej, prof. Beazley z Oxfordu, który badał i opisywał wazy greckie w zbiorach polskich (w Krakowie, Warszawie, Poznaniu i Gołuchowie); tak więc Anglik zrobi to, na co Polacy dotąd zdobyć się nie mogli. Tego rodzaju faktów przytoczyćby można więcej.

Trzeba jednak podnieść i dodatnie objawy rozwoju życia naukowego w tym kierunku. Do takich należy utworzenie niedawno na Uniwersytecie Jagiellońskim pierwszej katedry historji sztuki narodów słowiańskich (na studjum słowiańskiem).

Wielką bolączką naszego życia naukowego w dziale historji sztuki jest brak fachowego czasopisma z tego zakresu. Czasopismo takie, z jednej strony stojąc otworem dla prac uczonych polskich, z drugiej — na wzór istniejących podobnych pism zagranicznych, informowałoby nietylko o tego rodzaju ruchu naukowym w Polsce, ale i zagranicą, utrzymując tym sposobem kontakt ze światem naukowym zagranicy i świadcząc o żywotności tak długo w tej dziedzinie odłogiem w Polsce leżącej pracy naukowej.

Niestety sytuacja obecna odsuwa bardziej jeszcze zrealizowanie tego podstawowego dezyderatu i pozwala bodaj że jedynie od rozumnie skierowanej inicjatywy społecznej oczekiwać pomyślnego rozwiązania tej sprawy.

ST. M. SAWICKA

WYJĄTEK Z „BURZY“ SZEKSPIRA

(PRZEKŁAD DLA TEATRU NARODOWEGO)

AKT II — SCENA II (Urywek).
Wybrzeże wyspy bezludnej.

Kaliban, potwór, sługa Prospera, na odgłos kroków pada plackiem na ziemię, by się ukryć przed duchami prześladowcami. Nadchodzi błazen Trinculo, cudem ocalały z rozbitego okrętu i podczaszy Stefano—również ocalony rozbitek. Kaliban bierze ich za duchy i poprzysięga im wierność).

WCHODZI TRINCULO:

TRINCULO: Nic nie rośnie tutaj, żaden krzaczek, ani drzewo,
Gdzieby się można schronić przed ulewą.
A tu już nowa burza, śpiewna i hałaśna,
W tupocie zawieruchy! Ot ta chmura spaśna,
Czarna, wygląda niby jaki bukłak stary,
Gotowy płyn wychlusnąć, gdy dźwigną legary.
Jeśli sie znów rozegrzmi, jak niedawno grzmiało,
Nie wiada, gdzie mi złożyć głowę ociemniałą,
Ani chybi, z tej chmury wnet lunie, jak z wiadra.
A tu nie jeden okręt, a cała eskadra
Chmur czarnych sunie gęsto, jak w szturm zapalczywy.
Lecz cóż to? Człek, czy ryba? Martwy, czyli żywy?
Ryba—bo rybą cuchnie. Rozpoznać go niuchem...
Aż trąci jakimś rybnym, zjełczałym zaduchem,
Coś niby nie najświeższy... stęchł biedak z kretesem!
Dziwna ryba...—Lecz byłby świetnym interesem!
Gdybym trafił do Anglji, jak mi się raz zdarza;
I miał go, choćby tylko na szyldzie malarza;
Ani jeden z świątecznych gości by nie minął,
By mi zań srebrny grosik do kabzy nie wpłynął.
Tak potwór wyprowadziłby mię na człowieka,
Bo ludzie w Anglji cenią sobie byle skrzeka,
I choć pensa poskąpią, gdy prosi kaleka,
Wnet sypią choćby dziesięć—by ujrzeć Azteka,
Nieżywego Hindusa, papugę lub słonie,
Nogi ma niby człowiek, a płetwy — jak dłonie...
Ciepły, jak mi Bóg miły! No, to się zapieram,
Zbyt pochopnego sądu, i pierwszy szyk ścieram:
To nie ryba, to jakiś wyspiarz niepojęty,
Rażony od pioruna. *(Grzmot)* Grzmi... słychać tętenty...
Burza ciągnie. Poprostu swe troski zakończę:
Najlepiej będzie wpełznąć „temu“ pod opończę,
Jedyny tutaj namiot. — Dola człekiem ciska,
Nie wie nikt, kto mu będzie sąsiad legowiska.
Przyczaję się tu chwilkę, jak kuna śród krzaków,
Póki się nie wyleją męty z tych bukłaków.
(Chowa się pod płaszcz Kalibana).

(Wchodzi Stefano, ze śpiewem, z butelką w ręku)

STEFANO: „Nie puszczę się więcej na głąb, na głąb,
Tu zdechnę na suchym piasku“.
Parszywa to melodja dobra do pogrzebu;
Lecz nie brak i pociechy! Podziękujmy niebu. *(pije).*
(Śpiewa:)
„Kapitan, i szyper, i jeszcze ktoś,
Kanonier, i ja, i koleżka,
Kochaliśmy Mańkę i parę Zoś,
Oj wiemy, gdzie każda z nich mieszka!
Lecz Kaśki nie pojmie żaden z nas chwat,
Bo język ma ostry jak szydło.
Zła, fuknie na majtka: „A bierz cię kat!“
I kręci ją w nos smarowidło.
I dziegciu nie cierpi, bo pachną jej szewce,
A krawiec ją łechce i maca gdzie zechce,
Hej, na morze! I djabli bierz dziewczę!“
I to parszywa nuta, lecz mię nie ozdrowi. *(Popija).*

KALIBAN: Nie dręcz, o!

STEFANO: Czyżby djabli cud nadać gotowi!
Ktoś ty jest? Czy z dzikimi czaisz się kryjomo?
Możeś Indjanin, zdjęty krwi białej oskomą?
—Nie potoż mię huragan i odmęt oszczędzał,
Byś ty swoich nóg czworogiem strachu mi napędzał!
Powiedziała mi bowiem wróżka w horoskopie:
„Najtęższy z czworonogów nie zmoże cię chłopie“.
Więc niechże się wypełnia to wróżebne zdanie,
Dopóki Stefanowi pary w nozdrzach stanie.

KALIBAN: Duch męczy... och, okropna niepojęta kara!...

STEFANO: To jakaś czworonożna wyspiarska poczwara.
Musiała dostać febry, pełznąc przez mokradła?
Tylko skądże u licha nasz język posiadła?
Jeśli tak, to na honor, dziw się wykaraska!
A niechże go uleczę, niechaj się ugłaska,
Niech go do Neapolu bezpiecznie odstawię—
To śmiało mógłby zasiąść na poczestnej ławie,
Jako dar najprzedniejszy od wysp tych wędrowca,
Najpierwszemu z cesarzów w podeszwach z bykowca.

KALIBAN: O nie dręcz mię, zaniechaj, ulituj się proszę!
Natychmiast ci odniosę pełne drzewa nosze!

STEFANO: Widać go febra trzęsie, bo mówi od rzeczy.
Lecz łyknie trochę z flaszy, a wnet się uleczy;
I jeśli nigdy w życiu nie kosztował wina
Wnet puści go trzęsionka, i dur co z nóg ścina.
Niech tylko go uleczę, niechno się ugłaska,
Będę go strzegł jak oka, szczędził jak obrazka,
I nie myślę się drożyć przy byle straganie:
Zapłaci zań porządnie ten, kto go dostanie.

KALIBAN: Zrazu dręczy na żarty, trochę tylko boli...
Ale wnet się rozpocznie! Poznaję po drżeniu:
Tak nim mocarz Prospero miota po swej woli.

STEFANO: Ach przestań! Dawaj pyska! Wnet na podniebieniu
Poczujesz coś, co mowę wróci tobie, kocie.
Rozdziaw japę! Tak—szerzej! Oto są łakocie.
Co wytrzęsą twą febrę,—a ciarki, co swędzą,
Aż do gruntu, zaręczam, na zawsze wypędzą.
(Poi Kalibana).
Że też człowiek nie zgadnie, w kim ma przyjaciela.
Rozdziaw-no jeszcze szczęki!
(Poi Kalibana).

TRINCULO: Piorun we mnie strzela!
Ten głos—znajomy! Czyżby?... lecz nie, on topielec!
Gwałtu! to djabli przyszli mię brać na widelec!

STEFANO: Czworo nóg, dwoje głosów; postać gruba, tuczna;
Poczwara dziwna, bestja niezwyczajnie sztuczna!
Głos przedni, na ten przykład, będzie w nim wysławiał
Przyjaciela, zaś tylny będzie mu przymawiał
Równocześnie. Nech tylko starczy wina w flaszy,
A wypłoszę zeń febrę, nie dam się zjeść w kaszy!
(Poi Kalibana).
Chodź—amen! Jeszcze w tamtą gardziel ci naleję.

TRINCULO: Stefano!

STEFANO: Co ja słyszę! Święci dobrodzieje!
Druga mię twoja gardziel woła po imieniu,
Boże, bądź nam miłościw! Przetnij zło w korzeniu!
To djabeł, a nie potwór! Odejdę najprościej...
Za krótka moja łyżka do kotła waszmości.

TRINCULO: Stefano, jeśliś ty jest naprawdę Stefano,
Tknij palcem, i zwróć ku mnie gębę wiecznie pjaną.
Jam Trinculo—niech jęki rzewne cię rozczulą—
Nie lękaj się, twój dobry przyjaciel, Trinculo.

STEFANO: Wychodź kiedyś Trinculo; niechże cię wyłoję!
Pociągnę za te cieńsze nogi, te są twoje.
(Wyciąga Trincula za nogi z pod burki Kalibana).
Tak to błazen Trinculo, każdy się przekona.
Więc spadasz Księżycowym Cielcom z pod ogona?
Jakim cudem? Czyż potwór Trinculów wydziela?

TRINCULO: Myślałem, że tej rybie piorun podciął skrzela?
Więceś ty nie utonął—tylko pałkęś zalał?
Zaczynam wierzyć, żeś ty naprawdę ocalał.
Czy burza już minęła? Skryłem się w rajtuzy
Tego Księżycowego Cielca, czy Meduzy,
W strachu przed nawałnicą. Więc żyjesz, Stefano?
Dwóch zuchów z Neapola—z grobu odzyskano!

STEFANO: Ależ radość cię bratku, jak pęcherz rozdyma.
Nie kręć mną! Mój żołądek tego nie wytrzyma!

KALIBAN: Istoty mocne, piękne—jeśli nie są duchy...
Bóg to możny, a napój... ognistej siwuchy!
Upadnę na kolana.

STEFANO: Z ciekawości ginę.
Mow, skąd przyszedłeś—Przysiąż na tę butelczynę.

Przełożyła BARBARA ZANÓWNA

LIBERUM VETO

Niema spółek związanych ze sprzeczności. — Równowaga sił jako przyczyna bezwładu.—Nasi suwerenowie.— Odruch społeczeństwa. — Jak zrozumieli chłopi galicyjscy swoją zdobycz polityczną.—Synowie złych matek.— Po zdjęciu zasłony. — Pomoc obcym a zguba swoim. — Minister z rękami w kieszeniach. — Komentarz dla przyszłego historyka.—Dzieje kilku dni.—Co u nas może zrobić buntownik prywatny.—Ogólne skutki zdobycia stolicy i ustanowienie samowładztwa.—Obelga.

12 maja*)

PRZYZNAM się, że nie mogłem ani zrozumieć, ani uwierzyć, jakim sposobem gabinet koalicyjny zdołał pomyślnie rządzić i wydobyć Polskę z odmętu, z którego ją jednemi rękami wyciąga, a drugiemi weń strąca. Wprawdzie podobne próby odbywają się również w innych państwach, ale naprzód tam nie ma tak wielkich różnic między skojarzonemi do wspólnego działania żywiołami i tak nizkiego wykształcenia politycznego, jak u nas, powtóre, skutek jest wszędzie ten sam: ujemny. Nigdy i nigdzie ciała rządu zlepione ze sztucznej mieszaniny w całej skali odmian partyjnych od prawego do lewego krańca nie stworzyły organizmów silnych, sprawnych i trwałych. Tem mniej może to stać się u nas, gdzie trzeba pamiętać o przestrodze Kochanowskiego, ażeby „dwu kotów w jeden worek nie wsadzać. Kanclerz jeden koronny — dodaje poeta—częstokroć zwykł był to mówić: Z każdym się zgodzę, jedno z łakomym nie, bo on chce, a ja też chcę". To zaś „chce" w naszych mężach rządzących i stronnictwach jest nienasycone i żadnym względem nieprzeparte. Czy można łudzić się możliwością harmonijnego działania takiej spółki, w której ministrowie usiłują jednocześnie wzmocnić państwo i osłabić, nadać mu charakter narodowy i zatopić je w kosmopolityzmie międzynarodowym, doprowadzić wszystkie klasy społeczne do dobrobytu i wszystkie zniszczyć na korzyść najnieliczniejszej, dokonać oszczędności w administracji i utrzymać w niej marnotrastwo, nie drukować pieniędzy papierowych bez pokrycia i drukować je i t. d. Logika i praktyka zgodnie świadczą, że takie rozstrojone przeciwnościami gabinety ministerjalne szybko rozpadają się, mimo to wzywane są ciągle jako środek ratunkowy w najcięższych położeniach. Otwierają bowiem rzeczywiście wązką drogę wyjścia, która wkrótce przecina się nową przepaścią, ale na chwile dają odpoczynek i pożądane złudzenie. Innej drogi nie ma tam, gdzie śród walczących z sobą stronnictw żadne nie posiada dostatecznej mocy do pokonania przeciwnych, gdzie panuje równowaga sił, uniemożliwiająca żadnej zwycięstwo, dopuszczająca tylko targi i układy—taktykę najpowszechniejszą i najzawodniejszą w polityce. Ta równowaga jest obecnie największem nieszczęściem państwa polskiego. Mogą się z niej cieszyć spekulanci i gracze polityczni, ale muszą się smucić patrjoci i zwolennicy trwałego ładu.

A co to za subjekty, właściwie objekty balansują się na przeciwnych szlakach! Gdy podczas obecnego przesilenia ministerjalnego przez kilka dni rodził się zamiar powierzenia rządów „blokowi lewicowemu", znaleziono w wagonie kolejowym nieprzytomnego pijaka, którego z butelką wódki w ręce odstawiono do komisarjatu, gdzie po przespaniu się i otrzeźwieniu objawił się w całym majestacie swej nietykalności poseł z mniejszości narodowych, powołanych również do udziału w tym „bloku". Dodać trzeba, że była to może najniewinniejsza komórka owego ciała, w którem roiło się od zarazków moralnych.

Gorsze są inne. Ciemny i znałogowany pijaczyna, którego pięcioprzymiotnikowe głosowanie przeciągnęło z karczmy do sejmu i kazało mu być ustawodawcą wielkiego państwa, jest tylko próżniaczym i szkodnym kotem wobec tygrysów, lampartów i lisów, które bądź pożarły wiele zdobyczy, bądź zaczajone w gąszczach partyjnych czyhają na spodziewane łupy. Polska przedstawia obecnie nieznany krajom kulturalnym widok dzikiej puszczy. Posłowie za pieniądze wydobyte z nędzy społeczeństwa jeżdżą sobie jawnie do najgroźniejszych wrogów, bolszewików i Niemców, zawierają z nimi stosunki zwrócone przeciwko państwu, którego mają być stróżami, po powrocie do kraju wygłaszają publicznie mowy burzycielskie i zdradzieckie, a ogół patrjotyczny nie ma innej obrony, jak wytłuc szkodników i rozpędzić ich wiece. Zdarzają się przytem wypadki gorszące a zarazem pocieszające. Życie, które lekceważy wszystkie głupie teorje, wydaje niezależne od nich wyroki, a prawodawcy, obdarzeni przywilejem nietykalności, których nawet sądy nie mogą bez upoważnienia sejmu dosięgnąć karą za dowiedzione zbrodnie, ci nietykalni „suwereni" dostają kije od samosądu świadków ich występku, jak zwyczajni złoczyńcy. A pięcioprzymiotnikowa ordynacja wyborcza nawet nie zarumieni się od tych policzków.

Z jakiego materjału urobiony został nasz sejm i co warta jest jego fabrykacja konstytucyjna, świadczą wiarogodni obserwatorowie jej działania. Wł. Orkan, utalentowany powieściopisarz, rodem z włościan, wśród nich żyjący, opowiada w swych wybitnych listach ze wsi („Kurjer Poznański", Nr. 163), jak chłopi galicyjscy przyjęli prawo powszechnego głosowania. Kilka gmin pewnego powiatu górskiego wysłało deputację do starostwa, „ażeby rząd zdjął ten ciężar z biednego narodu, żeby wieś cała nie musiała iść do głosowania, ino żeby było jak dawniej, co dwóch za gminę obstało". „Ogółem —mówi autor— lud w większości przyjął rzekomo przez się „wywalczone" prawo jako nowy ciężar na chłopskie barki zwalony a nierzadko jako dopust boży, jako klęską elementarną, przeciwko czemu nie ma apelacji. Spadło — i nikt nie poradzi". Gdy wreszcie chłopi uświadomili sobie, że na tej „zdobyczy" konstytucyjnej można coś zarobić, zaczęli ją sprzedawać agitatorom jak produkty na jarmarku. Uważali ten handel za tak naturalny i sprawiedliwy, że jeden z nich przyszedł po wyborach do nadleśniczego i zażądał drzewa „choć około 20 cali na pniaku", które mu się należało, bo on „puścił głos na pana".

Do ciemnoty trzeba dołączyć nieuczciwość i partyjność, a te trzy złe matki mają swoich synków w naszym sejmie. W ostatnich tygodniach jeden z tych rodów objawił się w całej swojej krasie. Tutujsi, niepotrzebnie polskimi zwani marksiści bledszego odcienia podobni są do kobiet wschodnich. Męty, występujące publicznie z zasłoniętą twarzą, ukazując tylko ogniste oczy, sprawiają złudzenie, że pod tą zasłoną kryją się piękne oblicza. Ale gdy ją zdejmą, widzimy fizjognomje szpetne i złe. Kiedy państwo polskie znalazło się w ciężkiem położeniu gospodarczem i zaczęło się ratować oszczędnościami, marksiści puścili w ruch wszystkie sprężyny swego wpływu, ażeby do tego ratunku nie dopuścić i utrzymać niedobór w budżecie. Ale kiedy w Anglji wybuchł strajk robotniczy, natychmiast wysłali delegatów z oświadczeniem gotowości do pomocy towarzyszom — i w jaki sposób? Przez uniemożliwienie wywozu węgla polskiego do Anglji— tego wywozu, na którym w znacznej części opiera się zrównoważenie budżetu. Po co ten gatunek mieszkańców naszego kraju tytułuje się „polskim"? Prawdopodobnie jest to dla niego nazwa wyłącznie geograficzna, rodza

*) Autor, przebywający obecnie na wsi nadesłał ten fejleton do Nr. 21, który wskutek przeszkód technicznych nie wyszedł. Podajemy go teraz pomimo, że wypadł z terminu. Red.

stałego adresu, ażeby „towarzysze“ osiedleni pomiędzy dwoma biegunami w razie potrzeby wiedzieli, dokąd się zwrócić o pomoc. Szkoda, że buchalterja socjalistyczna nie jest prowadzona jawnie, bo warto byłoby dowiedzieć się, ile ze „zdobyczy społecznych“ i tej „krwi, którą leją katy“ posłano do Anglji. Ale jakikolwiek był ten zasiłek, nie podtrzyma on z pewnością strajku angielskiego, któremu społeczeństwo tamtejsze już podcięło nogi. No i prezes klubu tamtejszych marksistów nie został naczelnikiem rządu a nawet grający na „*rouge*“ nasz minister spraw zagranicznych, chociaż „niezastąpiony“ został zastąpiony i chociaż zawsze „zadowolony“, musi być wreszcie niezadowolony. W prasie powtarza się stale wieść, że p. Skrzyński żywi z funduszów publicznych dziennik pół krwi żydowskiej. Nie sądzę, ażeby on tak dalece podzielał lewicową niechęć do wprowadzenia oszczędności w wydatkach państwa i przypuszczam raczej, że to krzywdzące posądzenie powstało stąd, iż p. minister spraw zagranicznych fotografuje się najczęściej z rękami w kieszeniach.

*

20 maja

Trzeba przyszłemu historykowi ułatwić zorjentowanie się w ostatnich potwornych wypadkach, bo mógłby on bardzo łatwo się zbłąkać skutkiem ich nieprawdopodobieństwa. A więc w ogólnem ujęciu sprawa tak się miała. Człowiek prywatny, socjalista-militarysta, radykał lubiący żołnierkę, zjednawszy sobie oficerów kilkunastu pułków, wkroczył na ich czele do stolicy, pokonał jej garnizon w walce, w której poległo paręset zabitych i tysiąc rannych, rozpędził prawowity rząd i zamianował nowy, w którym dla siebie przeznaczył tekę ministra wojny. Tę godność ofiarowano mu przedtem, ale on wolał ją „zdobyć“ na drodze, która oprócz władzy nad armją zapewniła mu triumf zwycięskiego wodza — na drodze rzęsiście skropionej krwią bratobójczą wojny domowej. Byłaby ta kampanja zrozumiałą, gdyby się zakończyła rewolucją polityczno-społeczną, której sprawcy nie potrzebują żadnych uprawnień i nie szczędzą żadnych ofiar. Tak się działo zawsze i wszędzie. Ale tu nie został dokonany gruntowny przewrót, tylko „demonstracja wojskowa“, zmiana gabinetu prawicowego na półlewicowy, samonominacja ministra wojny, który wolał otrzymać stanowisko własną mocą, niż z mocy uprawnionych organów państwa. Nie jest ten zamach pozbawiony poprzednictwa w naszej historji. Wiadomo, że „rokosze“ i „konfederacje“ wybuchały w Polsce często, a nawet — jak dowiódł Rembowski — miały swoje uzasadnienie w politycznych zwyczajach panującej warstwy narodu. Ale były to zawichrzenia wyłącznie szlacheckie i przez zdemokratyzowany naród w ostatnich momentach jego niepodległości stanowczo potępione, a nadewszystko były buntem dorywczo zebranych gromad zbrojnych, nie zaś rozłamem jednej armji na dwa wrogie obozy i zwróceniem ich przeciw sobie bez innego powodu i celu, niż *sic volo sic iubeo* prywatnej jednostki. Nie potrzeba ani wielkiej bystrości sądu, ani daleko sięgających przewidywań, ażeby ocenić straszne skutki tego bezmyślnego wybuchu. Przedewszystkiem jednolita, zwarta, karna armja polska przestała istnieć i to wtedy, kiedy ma strzedz bezpieczeństwa narodu z dwu stron groźnych. Dziś już nie można liczyć na to, że ona w potrzebie wystąpi do boju całą masą i że się nie rozedrze na przeciwne odłamy. Nie można również wątpić, że zewnętrzni wrogowie Polski skorzystają z tego jej osłabienia i przyśpieszą swoje napady. Jest również pewnem, że tak rażąco ujawniony rozstrój w wojsku i możliwość łatwego wywołania zamętu w stosunkach wewnętrznych i brak stałego ich utrwalenia — że te objawy zmniejszyły znaczenie dla państw zaprzyjaźnionych wartości sojuszu z Polską, którego mocy nie może ona poręczyć. Jest wreszcie niezawodnem, że kredyt zagraniczny, którym ona musi się ratować, dotąd słaby, spadnie do zupełnej niewiary. Słowem, stanęliśmy wobec politycznej śmierci i gospodarczej ruiny. A to rozpaczliwe położenie bynajmniej nie poprawi się prędko. Byłoby naiwnem złudzeniem, że ogromna większość narodu, przewyższająca wielokrotnie różnicę w stosunku liczebnym żołnierzy popchniętych do wojny, pogodzi się z popełnionym na niej gwałtem i zaniecha obrony. Przeciwnie, wytęży ona wszystkie swoje siły, uruchomi wszystkie środki przeciwdziałania i walka nie skończy się na zdobyciu Belwederu, podziurawieniu kilku gmachów, zabiciu kilkuset ludzi. Teraźniejszy *ordre regne a Varsovie* tyle wart w ustach zwycięzców stolicy, ile przed kilkudziesięciu laty w ustach jej pogromców rosyjskich i ministrów francuskich. W to mógł uwierzyć tylko zbyt gotowy do usług zastępca Prezydenta, marszałek sejmu.

Obecne położenie Polski jest jednem z najokropniejszych, jakie można sobie wyobrazić. — Chora, zatruta, wycieńczona, zubożała, zagrożona z zewnątrz, rozstrojona wewnątrz, nie widzi z nikąd dla siebie ratunku. Zanim ją napadną obcy drapieżce, toczą ją swoje robaki i szarpią sępy, ażeby tamtym nie mogła się obronić. I jeżeli ona jakimś nagłym potężnym ruchem nie objawi siły życia, ohydne przezwanie jej „*der galvanisierte Kadaver*“ galwanizowanym trupem — przestanie być w przekonaniu Europy tylko nikczemną obelgą.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

FUNDAMENT USTROJU

W KSIĘDZE trzeciej „Ducha Praw“, poświęconej podstawom, na których zbudowane są rozmaite formy rządów, Montesquieu wypowiada pogląd, iż fundamentem demokracji jest cnota, arystokracji — umiarkowanie, monarchji — honor. Ustrój, jaki obecnie w Polsce się wytworzył, nie jest ani monarchją, ani arystokracją, ani demokracją. Warszawski „Robotnik“, nie chcąc widocznie posługiwać się dawną terminologją Monteskjusza, dał mu nazwę „demokracji wojskowej“. Ale pamiętać trzeba, iż Montesquieu zna jeszcze czwarty typ formy rządów, którego fundamentem, podstawową zasadą, jest — obawa.

Obawa bywa rozmaita. Niekiedy jest to zacna, szlachetna obawa patrjoty, chęć oszczędzenia krajowi straszliwej klęski, jaką zawsze sprowadzić musi rozpętanie wojny domowej. Obawa taka łatwo może prowadzić do słabości, do oddania władzy w Państwie w ręce ludzi, o których wiadomo, że ze swej strony nie zawahają się wojny domowej rozpoczynać.

Niekiedy znów jest to obawa t. zw. „klas posiadających przed grożącą po przewrocie politycznym rewolucją socjalną. Ta obawa sprawiła, iż burżuazja rosyjska udzieliła w swoim czasie poparcia polityce Kiereńskiego.

Ale najczęściej jest to pospolity strach o własną skórę, obawa „nieprzyjemności“, niewygód, często lęk przed utratą posady, stanowiska, środków do życia. Lęk, który nakazuje wypowiadać swe niezadowolenie półgłosem, w kółku przyjaciół, oglądając się, czy kto nie podsłuchuje.

Józef Piłsudski uważał społeczeństwo polskie za „zdziczałe w tchórzostwie i upokorzeniu niewoli“ („Kurjer Poranny“ z dn 10 lutego r. b.). Niewątpliwie też w planach swych pogląd ten brał skrupulatnie pod uwagę. Dość było zre-

stą faktów, które zdanie to mogły potwierdzać. Wystarczy wspomnieć choćby konserwatystów krakowskich, z którymi od czasu powstania N. K. N. często współpracował.

Ale właśnie w społeczeństwie, wychowanem w niewoli, byli i są ludzie, wychowani w tradycji walki z niewolą, w atmosferze tajnych organizacyj narodowych, ludzie silni, przyzwyczajeni do stawiania czoła przemocy, wytrwali.

A obok nich coraz liczniej staje młode pokolenie, powojenne, nie obciążone złemi wspomnieniami niewoli. Jakie wartości pokolenie to wniesie do armji, tego dowodem bohaterska postawa warszawskiej Szkoły Oficerskiej i Szkoły Podchorążych. Jak pokolenie to rozumieć będzie obowiązek wierności wobec Rzeczypospolitej — tego świadectwem groby poległych na lotnisku warszawskiem studentów.

Dla tego pokolenia ustrój, oparty na obawie, nie będzie właściwy. Trzeba czegoś więcej. Trzeba szukać innego, trwalszego fundamentu.

j. r.

OPTYMIZM WŁ. GRABSKIEGO

JAKIEJ to szczególnej organizacji umysłowej potrzeba, ażeby w obecnem rozpaczliwem położeniu zdobyć się na optymizm. Takim umysłem jest p. W. Grabski, który zdaje się, tonąc w bagnie, jeszcze by zalewanemi ustami deklamował: „Płynę, płynę na obłoku". W dwutygodniku „Drogi Naprawy" zamieścił artykuł p. t. „Przesada w krytyce prowadzi do rezygnacji". Niewątpliwie osłabienie wiary w swe siły jest osłabieniem tych sił. Ale nie należy również wytwarzać złudzeń, podtrzymywać wiary sofistyką, łagodzić cierpienia narkotykami podniecających słów. Do tego celu zwykle używana bywa statystyka, chyba najczęściej gwałcona ze wszystkich nauk. W Polsce 689,384 osoby otrzymuje od rządu pensje, emerytury lub zapomogi. Otóż p. Grabski wyrachował, że w tej ogromnej liczbie jest tylko, 45,289 „właściwych urzędników", że przeto dokonane na nich oszczędności nie dałyby skarbowi państwa poważnego dochodu. Więc trzeba ich pozostawić w dotychczasowej ilości i położeniu. Co zaś do „niewłaściwych" urzędników to autor broni ich liczby rozumowaniem podobnem do gazu rozweselającego. Mamy powiada 170,843 kolejarzów, ale zagranica posiada ich więcej, tylko że tam ruch kolejowy jest duży a u nas mały, więc nie możemy ich tylu utrzymać. Cobyśmy rzekli o takiem rozumowaniu: polski właściciel 15 włókowego folwarku, utrzymując 100 parobków, nie ma ich za wiele, bo właściciel takiejże przestrzeni niemiec Dippe utrzymuje ich 1,000, tylko że pierwszy uprawia żyto i kartofle, wymagające mało sił roboczych a drugi nasiona warzyw i kwiatów, wymagające wielu. Po co takie naiwne zestawienie? Czemu nie rzec prosto: w stosunku do naszych potrzeb mamy kilkadziesiąt tysięcy kolejarzów zbytecznych, których należy usunąć. Żywienie optymizmu takimi frazesami jest podobne do fortelu anegdotycznego Żyda, ktory probował karmić krowy wiórami, nałożywszy im zielone okulary, ażeby myślały, że w żłobie leżą liście kapusty. Jeżeli „przesada w krytyce prowadzi do rezygnacji", to przesada w optymizmie prowadzi do zguby.

A. Ś.

LITERACKI BOLSZEWIZM

W SFERACH literackich wszystkich obozów zrobiła bardzo złe wrażenie napaść pewnej szmatki futurystycznej w Krakowie na Kasprowicza i Zegadłowicza. Nazwano tam ich chamami, którzy wnosząc do poezji pierwiastki ludowe i religijne, obniżają jej poziom.

Teraz chyba zrozumiano, o co chodzi Żydom, biorącym w opiekę naszą literaturę. Propaganda ich ma to samo źródło, co akcja antynarodowa, socjalna i polityczna. Naprzód oduczyli polskich literatów rozumieć, że literatura i sztuka ściśle się wiąże z życiem. A kiedy ci zagapili się na ich sztuczki futurystyczne, sami przez literaturę i sztukę idą w sukurs politycznym kombinatorom. Oni bowiem dobrze wiedzą, że twórczość duchowa jest wielką siłą narodową i dążą do sparaliżowania tej twórczości.

Jakiś żydek Peiper, którego gawrosze literaccy zaczynali już na serjo traktować,—sądząc że przyszedł już czas na atak kombinowany, napadł z żydowską nienawiścią na przedstawicieli poezji narodowej. Prowokator przeliczył się z siłami; nie znalazł oddźwięku tak samo, jak p. Miller, kiedy zaatakował Mickiewicza. Miller udaje Lenina naszej literatury, Peiper chciałby przynajmniej być Trockim. Pierwszy — aryjczyk — bodaj wierzy w to, co pisze, tylko biedak goni w piętkę, a im dalej gna, tem więcej oddala się od prawdy. A ten Żydek jest szarlatanem, który nie wytrzymał roli teoretyka i tworzy już z apaszów bojówkę literacką.

Nie pisalibyśmy o tym wybryku, gdyby on nie dawał sposobności do zwrócenia uwagi naszym wydawnictwom literackim, że ich snobizm tolerancyjny, a nawet zachęcający wobec tych „nowych kierunków" uwłacza ich reputacji. W takich czasach, które nawet od prostaka domagają się jasnej myśli, nie wolno na wyżynach powołania twórczego bolszewizować czy futuryzować dla samej mody. Ciężką odpowiedzialność biorą na siebie te wydawnictwa, które dla błędnie zresztą pojętego interesu poczytności, stają się semi-polskiemi. Te pisma nie dadzą wzmianki o „Myśli Narodowej", żeby się nie skompromitować „nacjonalizmem", ale opinji narodowej nie boją się narażać, kokietując Żydów. W ten sposób cywilizcja polska zaciera swą indywidualność.

Kto nie broni szańców kultury narodowej, udaje tylko, że dba o byt polityczny Polski.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Sens polityczny zamachu. — Reakcja przeciwko reformie. — Mętny program p. Bartla. — Jedyny wyraźny cel, — Początek inflancji.

OCENIAĆ polityczne skutki zamachu stanu, dokonanego przez Józefa Piłsudskiego, jest dziś rzeczą równie przedwczesną, jak przedwczesne było np. omawianie militarnego sukcesu wyprawy kijowskiej nazajutrz po zdobyciu Kijowa. Przyszłość dopiero okaże z całą jaskrawością grożące Rzeczypospolitej niebezpieczeństwa. Ale już teraz, na podstawie dotychczasowych aktów i oświadczeń czynników rządowych, można pokusić się o próbę częściowej choćby odpowiedzi na pytanie: co zamach stanu wniósł do życia politycznego Polski nowego i czemu się przeciwstawił?

Przypomnijmy położenie polityczne przed zamachem. Skrajnie liberalistyczna i demokratyczna Konstytucja 17 marca władzę w Państwie oddawała niemal niepodzielnie w ręce Sejmu, zaś doktrynerska, również skrajnie liberalistyczna i demokratyczna ordynacja wyborcza rozbijała ten Sejm na drobne grupy, utrudniając niesłychanie wytworzenie spójnej, zdolnej do rządzenia Państwem większości. Na straży niezmienności Konstytucji a zwłaszcza ordynacji wyborczej, stały właśnie te stronnictwa, które wzięły czynny udział w zamachu stanu, przedewszystkiem P.P.S., która wszelkie próby reformy dotychczasowego systemu zwalczała jako „zamachy reakcji". Mimo to, po długich pracach przygotowawczych, powstał wreszcie rząd, oparty na większości, która jako program postawiła między innemi reformę ustroju przez

zwiększenie władzy Prezydenta Rzplitej, oraz zmianę ordynacji wyborczej, polegającą na zmniejszeniu liczby posłów i senatorów i możliwem zabezpieczeniu interesów polskich w okręgach narodowo-mieszanych. Nazajutrz po objęciu władzy przez ten rząd nastąpił zamach stanu.

To też pierwsze wyjaśnienie, z konieczności przychodzące na myśl każdemu, kto istotną treść polityczną zamachu pragnął zrozumieć, prowadziło do jedynego logicznego wniosku: zamach stanu był reakcją przeciwko próbie reformy. Za tym wnioskiem przemawiał także skład nowego rządu, w którym znalazło się znane oddawna grono ludzi, „rozbudowujących" państwowość polską jeszcze od czasów okupacji, przemawiał entuzjazm tych właśnie organów prasy, które stale dotychczasowy system rządów popierały (np. „Nowy Kurjer Polski"). Zamach stanu przedstawił się, jako próba utrzymania w Państwie Polskiem tego systemu, jaki zaprowadzony został w okresie czteroletnich rządów Piłsudskiego, a z którego obecnie powoli zaczynała się Polska wyplątywać.

Wprawdzie gabinet p. Bartla zorjentował się wkrótce, że zrozumienie tego stanu rzeczy wytworzy w społeczeństwie jaknajgorsze dla nowego rządu nastroje. Pytanie: „w jakim celu?" od pierwszej chwili było dla sprawców i zwolenników zamachu najbardziej kłopotliwe. Ale sposób, jakiego chwycił się p. Bartel, aby wybrnąć z przykrej sytuacji, nie może być uznany za poważny. Oświadczył mianowicie na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, że rząd ma w planie przeprowadzenie szeregu reform ustrojowych, a przedewszystkiem... wzmocnienie władzy Prezydenta Rzplitej przez nadanie mu prawa rozwiązywania Sejmu i Senatu! Wniosek w tej sprawie był właśnie przed kilku tygodniami zgłoszony przez stronnictwa, tworzące większość, na której opierał się gabinet p. Witosa. Uchwalenie jego było rzeczą niewątpliwą. Czyż potrzeba było na to aż rewolucji, aby poprzeć wniosek, którego uchwalenie żadnej nie ulegało wątpliwości? Drugiem zadaniem rządu ma być, jak oświadczył p. Bartel, uzgodnienie istniejących ustaw z Konstytucją. Czyż doprawdy dla tak mało rewolucyjnej reformy trzeba było przerywać hukiem dział spokojny bieg prac Komisji Kodyfikacyjnej?

Ale pustkę ideową, absolutną bezprogramowość obozu zamachu najdokładniej odsłonił p. Bartel, odpowiadając na pytanie w sprawie reformy ordynacji wyborczej. „Rząd — mówił — stara się być wyraźnem odbiciem pulsujących w kraju prądów i pod tym względem musi swoj pogląd uzgodnić z wymaganiami życia. Kierunek nie jest jeszcze sprecyzowany. Rząd nie miał czasu ustalić swego stanowiska". A zatem: trzeba coś zmienić, ale co — tego jeszcze nie wiadomo. Jakoś nie miano czasu się zastanowić... Podobnie zresztą, jak ordynację wyborczą, pragnie rząd p.p. Bartla i Piłsudskiego reformować administrację, sądownictwo, skarbowość... Chce coś zmienić, nie wie tylko w jakim kierunku... Najlepiej niech Sejm uchwali tylko dla rządu jakieś pełnomocnictwa ogólne, a już potem któryś minister wpadnie zapewne na pomysł, co właściwie i według jakiego planu reformować. Pozostaje wszakże pytanie zasadnicze: w jaki sposób rząd, złożony z liberałów, a zależny od poparcia socjalistów, ma reformować zasadniczo nasz ustrój polityczno-gospodarczy, przesiąknięty do gruntu liberalizmem w dziedzinie stosunków politycznych, socjalizmem w dziedzinie stosunków gospodarczych? W myśl jakiej ideologji, jakiego programu? Z kim i po co chce się tutaj grać w chowanego?

W tej atmosferze obłudy, braku idei, braku programu, jedną tylko znaleźć można dziedzinę, gdzie sprawcy zamachu posiadają jasno sprecyzowane cele, gdzie na pytanie „w jakim celu?" mogą dać zupełnie określoną odpowiedź. Jest to dziedzina „zmian personalnych". Jeśli chodzi o dziedzinę dymisyj i nominacyj, rząd prowizoryczny p. Bartla okazał tak daleko posuniętą aktywność, jak dotychczas żaden bodaj z jego poprzedników. Całe falangi „swoich ludzi" zdążyły w ciągu tygodnia pozajmować wyższe stanowiska cywilne i wojskowe.

A pozatem jest jeszcze druga dziedzina, gdzie nie program wprawdzie, ale konsekwencje polityki obecnego rządu są zupełnie jasne i wyraźne. Jak doniosły dzienniki, ministerjum skarbu zarządziło emisję 11-ej serji biletów skarbowych na ogólną sumę 30 miljonów złotych. Do wiadomości tej „Gazeta Warszawska Poranna" dodaje melancholijną uwagę: „Wiadomo, że minister Zdziechowski przeciwstawiał się kategorycznie emisji tych biletów, widząc w niej początek inflacji".

IGN.

NAUKA I LITERATURA

O FASZYZMIE

KSIĄŻKA senatora Jabłonowskiego o Italji*) pisana była w Italji, na tle jej czarujących krajobrazów i najświetniejszej w dziejach narodów kultury. Jednak autor nie zajmuje się ani tylekroć sławionem pięknem kraju, ani zaklętemi w marmur, malowidło czy słowo, nieśmiertelnemi dziełami jego przeszłości, ale w przygodnych, tchnących życiem szkicach bieżącej chwili, przedstawia bieg dzisiejszych zdarzeń.

Odtwarza ducha czasu. A czas to w swych przejawach zadziwiający. Bo z odmętu klęsk politycznych i gospodarczych, z zatraty poczucia własnego istnienia, nieledwie z otchłani ostatecznego upadku, czas narodzin nowego życia, potęgi, sławy.

Na wstępie sylwety trzech wodzów: Króla Wiktora Emanuela III, poety Gabrjela d'Annunzio i twórcy faszyzmu Benita Mussoliniego. Nie dość, że Italja wyszła z wielkiej wojny zwycięsko. Trzeba było narodowi podjąć i prowadzić walkę z licznymi wewnętrznymi wrogami państwa, z ich przewrotnością, „zamachami, spiskami i fałszywem współpracownictwem". Walkę przeciw dzikiej wolności i swawoli w imię najwyższego nakazu, interesu narodu.

Praktyczną, wykonawczą stronę tego stany rzeczy przedstawia Jabłonowski bardzo plastycznie i ciekawie. Oto narzędziem władzy była i wszędzie jest siła zbrojna i biurokracja. Ale faszyzm z roli biernej służki, jaką biurokracji nadawały stare rządy, podniósł jej znaczenie, zespalając ją z władzą, rządem w jeden organizm. Armję włoską, dezorganizowaną tajnemi związkami i rozpolitykowaniem, zmienił faszyzm w armję naprawdę narodową. Nie nazwy, to nie słowa. Dawni „obywatele państwa" są dziś narodem. Kto nim nie jest, ten jest czemś obcem, obojętnem, zbytecznem. Jest wrogiem, zdrajcą. I jako taki jest traktowany. Dzięki tej bojowości szybko oczyścił faszyzm ojczyznę ze zdrajców i mógł zaopiekować się pracą, jako majątkiem narodowym. Między pracą rąk i umysłów a pracą kapitału usunął dawne przeciwieństwa i tarcia. Wzmógł dobrobyt obywateli, dobrobyt państwa.

Autor omawia metody zewnętrznej polityki faszyzmu. Podkreśla życzliwy stosunek Italji do Polski i uznanie przez rząd włoski naszych granic wschodnich, które to uznanie Mussolini osobiście poparł i przyśpieszył. Niestety, opinja polska nie zdawała sobie nawet z tego dostatecznie

---

*) Władysław Jabłonowski *„Amica Italia"* (Rzecz o faszyzmie) Wrażenia i rozważania. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa, 1926 r.

sprawy, poprzedni poseł polski w Rzymie (obecny minister spraw zagranicznych) bynajmniej do zacieśnienia stosunków polsko-włoskich się nie przyczyniał, a nadsyłane gadzinowe korespondencje do kraju obrzucały rząd faszystowski oszczerstwami, bo istoty faszyzmu w Polsce nie znano.

„Amica Italia“ jest pierwszą, wstępną publikacją w tej dziedzinie. Teorję naukową faszyzmu ujęło i rozwinięło wielu uczonych nowej Italji, i Jabłonowski podaje charakterystykę tych myślicieli. Jest to, pod względem literackim, najświetniejsza część książki. Teren tego życia politycznego, naukowego, artystycznego był zawsze autorowi blizki i serdecznie umiłowany. Italja była Jabłonowskiemu drugą ojczyzną. Żywoty i dzieła Mariniego i Garibaldiego, Danta i Leonarda da Vinci omawiał dawniej w osobnych studjach, pełnych prawdy dziejowej i talentu. W szkicu o Carduccim złożył hołd pamięci poety, którego „Oda do wolności“, w innych okolicznościach, przed 60 laty, rozpłomieniła serce narodu dążeniem do wyzwolenia i zjednoczenia.

Faszyzm Mussoliniego—książka Jabłonowskiego stwierdza to z całą stanowczością — był koniecznością historyczną. Jest naturalną siłą Italji, jej zdrowiem i przyszłością.

ANTONI WYSOCKI

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Do najbardziej aktualnych powieści polskich należy bespornie dzieło Józefa Weyssenhoffa „Cudno i ziemia Cudeńska“ Jest to studjum powieściowe o naszem życiu powojennem, które schodzi na tem, że co Roby zbudują, to Popsuje zniszczą. Bardzo się na J. Weyssenhoffa Popsuje za to gniewali, bo właśnie w swej literaturze to swoje psucie podawali za budownictwo. Wypadki ostatnie i obecne stosunki, są dalszym ciągiem ilustracyjnym tej powieści.

*

Interesujący zbiór aforyzmów p. t. „Złote Myśli Józefa Piłsudskiego“ ogłosił niedawno w osobnej książeczce Adolf Nowaczyński. Rzecz wydana jest bezimiennie, gdyż jak oświadcza wydawca w liście do redakcji „Gazety Warszawskiej“ broszury tej „nie podsygnowałem nazwiskiem z tej racji, że w książeczce tej niema ani jednego słowa mojego“.

Zebrane aforyzmy, wyjęte z szeregu przemówień, oświadczeń, publikacyj i t. p., ogłaszanych przez marsz. Piłsudskiego od r. 1914, stanowią istotnie cenny przyczynek do charakterystyki umysłowości obecnego ministra spraw wojskowych i kandydata lewicy na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej.

U SŁOWIAN

W Paryżu zawiązała sie niedawno „Liga dla zbliżenia Serbów i Bułgarów i zjednoczenia Słowian południowych“. Celem tego stowarzyszenia jest propagowanie jedności południowej Słowiańszczyzny i przygotowywanie warunków w Jugosławji i Bułgarji do zjednoczenia obu tych państw w jeden organizm polityczny, między trzema morzami: Adrjatyckiem, Czarnem i Egejskiem. Komitet Ligi, do której należą przedstawiciele różnych partyj politycznych, ogłosił deklarację programową, w której mówi się o konieczności zjednoczenia obu bratnich narodów, by uniknąć mieszania się w przyszłości obcych a niepożądanych elementów do spraw słowiańskiego południa“; spokój na Bałkanie zapewni ideał zwolenników zjednoczenia: „wolne i zupełnie niepodległe państwa słowiańskie na Bałkanie“.

*

Wychodzący w Gdańsku dziennik *„Baltische Prasse“* wydał specjalny 32-stronicowy numer 76, poświęcony stosunkom polsko-czeskosłowackim. Są tam następujące artykuły: O współpracę polsko-czeskosłow. (min. E. Benes),—Stosunki polsko-czeskosł. (poseł hr. Lasocki), — Zbliżenie gospodarcze Polski i Czechosłowacji (b. min. dr. Hotowetz), — Warunki rozwoju gospodarczego Czechosłowacji (dr. Schuster), — Rozwój Targów Praskich (dr. R. Reinhard), — Banki czeskosł.—Utworzenie państwa czeskosł. (A. Hayn), — Idea przyjaźni polsko-czeskosł. u Czechów (dr. Adolf Cerny), — Ustrój państwa czeskosł. (A.Orlov), — Partje polityczne w Czechosłowacji (A. Hayn), — Związki kulturalne między Polską a Czechosłowacją (dr. B. Vydra), — Unja kulturalna polsko-czeskosł. (red. A. St. Mágr), — Stosunki gospodarcze polsko-czeskosłow. (dr. Samek),— Klub czesko-polski w Pradze, — Sztuki plastyczne w Czechosłowacji (A. Matejcek), — Z liryki czeskiej i słowackiej (przekłady).

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Dzieło Jana Kasprowicza budzi coraz większe zainteresowanie w sferach literackich Włoch. Pierwsze przekłady fragmentów jego poezyj ogłosił w roku zeszłym w *„I libri dei giorno“* prof. A. Palmari, zamieszczając recenzję z pięknej monografji o Kasprowiczu, napisanej przez St. Kołaczkowskiego. Szereg utworów Kasprowicza przedłożyła p. Garosci z Turynu, obecnie zaś znakomity tłumacz prof. Pavolini rozpoczął pracę nad przekładem „Mojej pieśni wieczornej“. P. Lo Gatto przygotowuje obszerną pracę krytyczną p. t. *„J. Kasprowicz e i sui inni“*, którą zamieści w drugim tomie swoich *„Studi di letterature slave“*.

*

Słynna doktryna polityczna Machiavellego, która tyle rozgłosu uzyskała w świecie całym i tyle wywołała polemik, stała się dziś znowu we Włoszech sprawą aktualną. Przedewszystkiem podniósł ją Mussolini, nie chcąc przyjąć tytułu doktora, ofiarowanego mu przez Uniwersytet Boloński, bez uprzedniego dopełnienia warunków doktoratu i tezę swej rozprawy doktorskiej zatytułował: *„Commento dell'anno 1924, al „Principe“ di Machiavelli“*. Nazwał on słusznie to dzieło: *„Vademecum per l'uomo di Governo“*. Obecnie zaś wyszła praca prof. Francesco Ercole: *„La politica di Machiavelli“* (Zbiór przeglądu *„Politeja“* redagowanego przez A. Giannini) w której autor porusza aktualność teorji wielkiego florentczyka. Autor zbija zarzut cynizmu, stawiany Machiavellemu przez racjonalizm pozytywistyczny, przez liberalizm i przez wyznawców wszystkich doktryn socjalistycznych i tak zwanego humanitaryzmu. Zasadą etyczną, dominującą w dziele Machiavellego, jest podporządkowanie dobra jednostki dobru ogólnemu ojczyzny.

*

Ugo Ojetti, wybitny literat, obecnie główny redaktor *„Corriere della Sera“*, wydał tom trzeci swej pracy *„Cose viste“*. (Medjolan. Treves). Już od szeregu lat ogłasza on drukiem utwory, których treść czerpana jest z życia rzeczywistego, życiorysy, rozmowy, uwagi głębokie o literatach, muzykach, politykach, generałach etc. W tomie, który ukazał się obecnie, zamieszczone są charakterystyki G. Pucciniego, Lorenza Viani, a także nowe szczegóły z młodości *„Cherubino tutto ali“*, t. j. Gabrjela D'Annunzio i Ferdynanda Martini. Są tam ponadto dobrze uchwycone charakterystyki Carducciego, Renato Fucini a także wspomnienia o Giacomo Boni, niedawno zmarłym popularnym archeologu, kustoszu Palatynu, któremu Rzym zawdzięcza odsłonięcie wielu ciekawych wykopalisk.

*

O roli Włoch w czasie wojny światowej pisano i mówiono niezawsze tak rzeczowo, jakby należało. Angelo Gatti, poważny i kompetentny krytyk wojskowy, wydał książkę zatytułowaną: *„La parte dell'Italia — Rivendicazioni“* (A. Mondadori, Medjolan). Autor podnosi wszystkie zarzuty, czynione Włochom przez państwa wrogie, a także pewne nieścisłości w sądach o wojnie włoskiej ze strony aljantów i daje im należytą odprawę. W książce znajdujemy ponadto opis historyczny powstania Trójprzymierza i wyjaśnienie, jak doszło do zerwania tej umowy. Autor zbija stronne twierdzenia Niemców w tej sprawie i przedstawia cały przebieg wysiłku narodu włoskiego, zakończony porażką wojsk austro-węgierskich.

*

Minister Federzoni, który jest nietylko jednym z najpoważniejszych mężów stanu Włoch nowoczesnych, ale i wybitnym literatem, ogłosił drukiem książkę *„Venti mesi di azione coloniale“*. Zagadnienie akcji kolonjalnej Federzoni zna doskonale, gdyż będąc ministrem kolonij miał sposobność zapoznać się z niem gruntownie. Książka wyjaśnia politykę kolonjalną faszyzmu, politykę silnej ręki i wzmocnienia *prestige*'u Włoch, która to polityka w ciągu 20 miesięcy doprowadziła do rezultatów, jakich uprzednie rządy nie potrafiły osiągnąć przez całe lata. Bunty wodzów arabskich, których słabość dawnego systemu liberalistycznego nie umiała ukrócić, zostały pokonany i kolonjom zapewniono możność rozwoju. Książkę dopełnia zbiór dokumentów, dotyczących okupacji kolonjalnej.

*

Senator Cremonesi, gubernator Rzymu, rozpisał konkurs na zilustrowanie muzyką *„Carmen Saeculare“* Horacego, dzieła, jak wiadomo, apoteozującego sławę i potęgę Rzymu. Muzyka ma być dostosowana do całości lub też ograniczona do strof, odnoszących się specjalnie do Rzymu, Giacomo Puccini już próbował dobrać muzykę do parafrazy *„Carmen Saeculare“*, dokonanej przez Fausto Salvatori. Lecz mimo bardzo pięknych ustępów muzyka Pucciniego nie odpowiada charakterowi, jaki utworowi swemu nadał Horacy.

NOWE KSIĄŻKI

Zofja Sokolnicka, poseł na Sejm. W 25 rocznicę męczeństwa dzieci polskich we Wrześni. Warsz. 1926. Związek Ludowo-Narod. (Al. Jerozolimskie 17) Cena 30 gr.

Złote myśli Józefa Piłsudskiego. Warsz. 1926. Str. 47.

Henryk Tenenbaum. Czynniki gospodarcze w polityce światowej. Warsz. 1926. Wyd. „Przeglądu polit.". Str. 14.

Edward Józef Teichman. Ludzka komedja. Cz. pierwsza. Poezja. Lwów 1926. Nakładem Koła młodych literatów. Str. 47

W. Stachurski. Tu naród włada. Łuck 1926. Nakł. autora. str. 117.

Paul Valéry. Dusza i taniec. Przełożył i wstępem opatrzył (str. I — XXIX) Witold Hulewicz. Wilno 1926. L. Chomiński. Str. 29 i 66.

Jerzy Sosnkowski. Bosman Finta. Warsz. Bibl. Dzieł Wybor.

Państwowy Zakład Zdrojowy w Ciechocinku. Warsz. 1926. Str. 43 z ilustr.

Polska Macierz Szkolna. Koło w Równem (na Wołyniu). Sprawozdanie za r. 1925. Warsz. 1926. Str. 92 (z ilustr.).

Przegląd Księgarski. Dwutyg. Organ Związku Księgarzy polskich, Nr. 8. Warsz.

Muzyka. Miesięcznik. Warszawa, maj 1926.

Wiadomości Tow. Uniwersytetu Lubelskiego. Lublin, 1926, zesz. 1 (kwiecień).

Szkoła polska na Emigracji. Organ Związku polskiego nauczycielstwa we Francji. Miesięcznik pod redakcją H. Krakowskiego i J. Wiącka. Lille 1925 № 1 — 7.

Biuletyn oświatowy polskiego Uniwersytetu robotniczego we Francji. Rok 1, № 1 (maj 1926). La Madeleine-lez-Lille (Nord) France, rue François de Bades, 24. Str. 22 (na maszynie pis.).

Nakładem Gebethnera i Wolffa wyszły w serji „Monografje artystyczne" następujące dzieła (każde z 32 reprodukcjami):

I. Stan. Wasylewski. Portret kobiecy w Polsce XVIII w.
II. Stefanja Zahorska. Matejko.
III. Szczęsny Rutkowski. Edward Wittig.
IV. Stan. Woźnicki. Władysław Skoczylas.
V. Tadeusz Szydłowski. Jacek Malczewski.

Eustachy Czekalski. Najukochańsze miasto. (Nowele). Warsz. 1926, Gebethner i Wolff.

Jarosław Iwaszkiewicz. Pejzaże sentymentalne. Warsz. 1926. Gebethner i Wolff.

B. Dyakowski. Z Puszczy Białowieskiej. 28 ilustr. Warsz. 1926. Gebethner i Wolff. Str. 124.

Przegląd Powszechny, mies. Kraków, maj 1926.

Zofja Cieszkowska. Krzywdy dozwolone. Powieść. Warsz. Bib. Domu Pol.

Stefanja Tatarówna. O miłości mistrza Twardowskiego. Historja smutna i inne nowele. Warsz. Bibl. Domu Pol.

NA MARGINESIE

Na obchodzie styczniowym w r. 1925 w „Colosseum" mówił marszałek Piłsudski:

„Znamy wszyscy jedną, ojczystą legendę różaną. To *Treuga Dei* narodowa. Ręce sobie podajemy ze łzą sentymentalną w oku. Legenda szeptana nam do snu, ta legenda różana, co narodowe groby rodzime pokrywa — czy prawdą jest ona, ta *Treuga Dei*, rzucona nam, jako wzór życia? Niech mówią groby".

Dziś, gdy po zamachu stanu Piłsudskiego pozostało w Polsce trzysta grobów, rzuca się hasło „pacyfikacji", polegającej na „zapomnieniu przeszłości". „Czy prawdą jest ta *Treuga Dei* rzucona nam, jako wzór życia?" Przypomnijmy słowa marszałka: „Niech mówią groby".

*

Czytamy w dziennikach:

„Z inicjatywy marszałka Piłsudskiego w najbliższych dniach ma być rozpatrywana na Radzie ministrów sprawa polepszenia bytu oficerów, wyrażająca się w dodatkach funkcyjnych. Sprawę tę uważać należy za palącą i dodatki wprowadzić możliwie jaknajśpieszniej, t. j. od 1 czerwca".

Sanacja moralna coraz wyraźniej staje się sanacją materjalną. „Nowe wartości", wniesione przez zamach stanu do życia państwowego, obliczać można coraz dokładniej...

*

Obecny minister spraw zagranicznych, p. August Zaleski, uspokaja opinję publiczną wywiadem, iż za „pierwsza wytyczną" uważać będzie „utrzymanie ciągłości" polityki na terenie międzynarodowym. „Państwo — mówi — posiada szereg interesów stałych, niezależnych od takiej czy innej obsady danego resortu... Państwowość polska, odrodzona przed ośmiu laty, ustala dopiero i formułuje owe interesy"...

To ostatnie zdanie przekreśla odrazu całą wartość pocieszających oświadczeń o „ciągłości". P. August Zaleski, niegdyś najbliższy współpracownik p. Al. Lednickiego, podczas wojny zdecydowany zwolennik aktywizmu po stronie państw centralnych, obecnie po ośmiu latach niepodległości „ustala dopiero i formułuje" zasadnicze wytyczne swej polityki, Już jest ministrem, a dopiero „ustala i formułuje"... A cóż będzie, jeśli „ustal i isformułuje", że politykę polską oprzeć trzeba na związaniu interesów Polski z Niemcami?

*

P. St. Grosstern pisze w „Nowym Kurjerze Polskim" (nr. 109): „Czynniki polityczne na forum międzynarodowem zdają sobie sprawę z tego, iż za Piłsudskim stoją nie tylko poważne partje polityczne... ale nadewszystko—szerokie masy ludowe i mniejszości narodowe w Polsce".

Można mieć wątpliwości, czy grupy pp. Bryla, Okonia i t. d., popierające Piłsudskiego, musi się uznać że „poważne partje polityczne", czy „szerokie masy ludowe" zadowolone są z krwawego zamachu stanu i wielbią sprawcę „przewrotu", ale z całem zaufaniem przyjąć trzeba słowa p. Grossterna, gdy zapewnia, iż za Piłsudskim stoją „nadewszystko mniejszości narodowe". „Nadewszystko"!

Któż lepiej, niż p. Grosstern, może być o tej sprawie poinformowany?

*

W „Głosie Prawdy" redaktor tego pisma p. W. Stpiczyński (czeka go wykonanie szeregu wyroków, skazujących na więzienie za wystąpienia antypaństwowe) obecnie referent rewolucji 12 maja w obozie radykalizmu społecznego, który pchał wojsko do rokoszu, pisze teraz: „Czy znajdzie się poraz drugi taka szabla, na której ostrzu błyszczałoby nasze życie... ta cudowna szabla chirurgiczna w rękach najgenjalniejszego i najczulszego lekarza?... Nie powtórzą się prędko ani błyskawice... A zatem do dzieła, obywatele!... Idziemy tworzyć tworzyć wielką szkołę demokracji... Za błyskawicą musi przyjść grom, a po nim wspaniałe, przecudne odrodzenie natury i słoneczna, upojna, radosna wiosna w naszym kraju". A zatem mieliśmy depiero „przedwiośnie", (12 — 15 maja), jeszcze będzie wiosna — upojna. Taka jak w Rosji ma być i „w naszym kraju". Upojna.

*

W „Tygodniku Illustrowanym", coraz częściej nawiedzanym przez pisarzy żydowskich, pomieszczono ostatnio (nr. 21) wiersz p. Antoniego Słonimskiego p. t. „Radjo". Czytamy w nim:

„Ucichnie hałas i wrzawa
I w radosny złączy się hymn -
Paryż, Londyn, Warszawa,
New-York, Berlin i Rzym.
Rośnie nadzieja zbawcza,
Jak ogień tlejący w iskierce,
Że do serca przemówi serce.
Ta najczulsza stacja nadawcza".

Przynajmniej jasno i wyraźnie. Warszawa ma się „złączyć" z Berlinem. Z Warszawy do Berlina „serce" ma przemawiać „do serca". A tak się złożyło, że te marzenia i zapowiedzi ogłoszono w tym samym numerze, w którym jednocześnie pomieszczono długi szereg fotografij z krwawych walk na ulicach Warszawy... Z Berlinem — wymiana „serc", w Warszawie — wymiana strzałów w bratobójczej walce Polaków z Polakami...

*

Organizacja pacyfistek amerykańskich („Międzynarodowa Liga Kobieca Wolności i Pokoju") wystąpiła ostatnio przeciw zabawkom dziecięcym, szerzącym duchę militarnego, a więc żołnierzom ołowianym, fuzyjkom, szabelkom i t. p. Jedna z członkiń Ligi wyznaczyła nawet wysoką nagrodę za najlepszy typ lalki, która w bawiącem się dziecku budziłaby ducha międzynarodowości i pokoju. Myśl ta zainteresuje niewątpliwie zarówno organizacje przyjaciół Ligi Narodów, jak i fabrykantów zabawek...

Z naszej strony, stającym do konkursu twórcom „lalek międzynarodowych" możemy podsunąć kilka praktycznych idej. Ponieważ kształt głowy, wyraz twarzy i t. p. noszą zawsze odrębne cechy rasowe, a nawet narodowe, najlepiej będzie stworzyć typ „lalki międzynarodowej" całkiem bez głowy. W ten sposób usunie się niebezpieczeństwo najgroźniejsze. Aby zaś kolor lalki nie przywodził na myśl konfliktów ras białych i kolorowych, najpraktyczniej byłoby fabrykować je z jakiegoś materjału bezbarwnego, np. ze szkła. Wówczas wprawdzie lalka mogłaby być zbita, ale czyż narody nazbyt pacyfistyczne także łatwo nie mogą być... zbite przez ludy bardziej od nich do wojny przygotowane...?

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu Zb. Szp. W odpowiedzi na pytanie, czy oficerowie, którzy złamali przysięgę wojskową, zdolni są do żądania i dawania satysfakcji honorowej, przytoczyć możemy przepis „Polskiego Kodeksu Honorowego" Boziewicza, który ustala (art. 8 punkt 11), iż „wykluczonymi ze społeczności ludzi honorowych" są ludzie „notorycznie łamiący słowo honoru". Podobny przepis zawierają inne kodeksy np. „Kodeks honorowy" Zamoyskiego i Krzemieniewskiego (§ 108, punkt 4), gdzie za „niezdolnego honorowo" uznany jest osobnik, o którym stwierdzono, że „nie dotrzymał słowa honoru". Przysięga naogół nie jest uważana za zobowiązanie mniej uroczyste i słabiej wiążące przysięgającego, niż słowo honoru.

Panu W. Mil. Z listu Pana można nabrać przekonania, że niesłusznie przypisywano Panu szataniczną złą wolę. Poprostu zatracił Pan zdrowy rozsądek. Daru mesjanicznego patrzenia w drogę narodu jednostka nie nabiera z litery talmudu. Taki układ duchowy wynika z kultury idealizmu na dziedzicznej glebie trosk o przyszłość Ojczyzny. Pan sobie ukuł z mesjanizmu historycznego doktrynę; usiłując z niej zrobić praktykę duchową, a z siebie wieszcza, niszczy Pan rozsądek i wogóle możność rozumienia tego, co się dokoła dzieje. Jakąż Pan daje rękojmię jako zbawca narodu, skoro Pan naiwnie bierze za dobrą monetę oszukańcze hasła polityczne, z których sami heroldowie się śmieją. Jeśli Pan potrafi w tak oczywistej sprawie jak ta, czysto politycznej, urządzanej podstępnie przez loże masońskie, widzieć podniesiony „sztandar odrodzenia moralnego", to niech się Pan nie dziwi, że ktoś Pana może wziąć za prowokatora. Nikt nie uwierzy, że Pan „nie mogąc dojść pod tym względem (z obozem narodowym) do ładu, był zniewolony założyć na własną rękę organizację pod hasłem polsko-mesjanicznem odrodzenia duchowego, tudzież walki z masonerją". Pan nie widzi rzeczy i ludzi, wystarcza Panu stek słów, aby Pan w nich czuł się jak u siebie. Mesjanizm to życie, nie zamawianie, nie literatura; to walka na duchy i czyny, nie na słowa. Trzeba samemu coś widzieć i rozumieć, zanim się stanie w pozycji Mojżesza, wiodącego naród. Pana mesjanizm jest sekciarsko-werbalny; polski historyczny był rzeczowy i osobisty zarazem; on nie mieści się w Panu i wywołuje zaburzenia umysłowe. Nam ten mesjanizm nie szkodzi, ale Panu szkodzi, a Pan środowisku i dlatego że jest zdrowe, nie może mu Pan narzucić się na przewodnika.

Panu Kaz. K. w Św. Sprawa gry w szachy nie wpada w zakres naszych zainteresowań. Nie umielibyśmy uzasadnić, dlaczego ma być ambicją naszą celowanie w tej grze i czy istotnie należy Polaków nakłaniać do studjów i poważnej pracy w tej dziedzinie. Ma Pan rację, że wszyscy słynni szachiści z Polski są Żydami, zarówno Janowski, jak Rubinstein czy Przepiórka. Nie mamy odpowiednich uzdolnień kalkulacyjnych. W celu kształcenia tych zdolności, któreby się przydały nietylko w szachach, p. Sz. Jeleński wydał doskonałą szkołę ćwiczeń umysłowych p. t. „Lilavathi" (u św. Wojciecha w Poznaniu 1925).

Panu Woj. W. w W. Związek wydawców nagrodę literacką udzielił w r. 1924 jednorazowo. Gdyby nawet miał zamiar robić to corocznie, to musiały się zrzec z powodu braku środków. Ministerjum Oświaty również zawiesiło nagrodę literacką dla tej samej przyczyny. Jedynie m. Warszawa przyznało nagrodę w r. b. (Wł. Mickiewiczowi).

Panu W. B. Wiersz o losie jest interesujący jako refleksja, która podczas formułowania zapewne pana wzruszała. Ale własnością powszechną mógłby się stać tylko jako wartość artystyczna, a pod tym względem wiersz ma braki i w obrazie i w budowie.

Panu F. T. Nie wydrukujemy.

OD WYDAWNICTWA

„Myśl Narodową" wysyłamy na zamówienie do letnisk i miejscowości kuracyjnych od 1 każdego miesiąca za opłatą **8 zł.** kwartalnie z dostawą.

Należność można przesyłać przekazami do administracji: Warszawa, al. Jerozolimskie 17, lub na P. K. O. konto nr. **3.105.**

Upraszamy dotychczasowych odbiorców, aby raczyli uregulować zaległość. Pismo utrzymuje się z prenumeraty.

Bank Gospodarstwa Krajowego

Bank Gospodarstwa Krajowego powstał na mocy rozpocządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 30 maja 1924 r. przez fuzję trzech instytucyj państwowych, a mianowicie: Polskiego Banku Krajowego, Państwowego Banku Odbudowy i Zakłaku Kredytowego Miast Małopolskich.

Prócz Banku Krajowego, który powołała do życia uchwała Sejmu Galicyjskiego z dn. 21 października 1881 r. dla popierania rozwoju polskiego rolnictwa, przemysłu i handlu przez udzielanie kredytu krótkoterminowego, oraz długoterminowego w listach zastawnych, obligacjach komunalnych i obligacjach kolejowych, pozostałe dwie instytucje powstały w byłym zaborze austryjackim już podczas wojny światowej, a celem ich głównym była odbudowa gospodarki krajowej, zniszczonej przez działania wojenne. Po powstaniu Państwa Polskiego utrzymały te banki nadal charakter instytucyj państwowych, a działalność ich rozszerzono na terytorjum całej Rzeczypospolitej.

Utrzymanie trzech banków państwowych o identycznych w zasadzie celach — okazało się wkrótce niecelowem, choćby ze względu na to, że utraciły one w okresie inflancji stopniowo swe kapitały zakładowe, a rząd chcąc nadal nieść pomoc kredytową sferom gospodarczym, stanął wobec konieczności wydatnych subwencyj.

Scentralizowanie tej działalności i powierzenie gestji funduszów rządowych, przeznaczonych na kredyty długo - i krótkoterminowe jednej instytucji państwowej było myślą przewodnią, która przyświecała ustawodawcy przy powołaniu do życia „Banku Gospodarstwa Krajowego".

Określony w statucie zakres jego działalności odpowiada w ogólnych zarysach agendom wchłoniętych przezeń instytucyj kredytowych. W szczególności zadaniem B. G. K. jest:

a) udzielanie kredytu długoterminowego przez emisję listów zastawnych, obligacyj komunalnych, kolejowych oraz — dla celów przemysłu — obligacyj bankowych;

b) popieranie instytucyj kredytowych, powołanych do życia przez samorządy, jak powiatowe kasy oszczędności etc.;

c) popieranie ruchu budowlanego przez udzielanie kredytu długo- i krótkoterminowego;

d) wykonywanie wszelkich czynności bankowych ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb państwa, przedsiębiorstw państwowych, oraz potrzeb samorządów i ich przedsiębiorstw.

Działalność Banku Gospodarstwa Krajowego rozwijała się w szybkiem tempie.

Rozwój ten przypisać należy następującym czynnikom: przedewszystkiem złożyła się nań pomoc finansowa Rządu, udzielona za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego poszczególnym gałęziom gospodarki narodowej, drugim zaś czynnikiem był wzrost zwykłych operacyj bankowych tak w kraju, jak zagranicą.

W okresie nieledwie półtorarocznym wzrosły zatem środki obrotowe Banku Gospodarstwa Krajowego o 914,2%.

Równolegle do wzrostu środków obrotowych szła też działalność kredytowa instytucji w dziale kredytów krótkoterminowych. Gdy bilans fuzyjny na 31 maja 1924 r. podaje wysokość pożyczek tej kategorji na Zł. 26.832 tys. doszły kredyty krótkoterminowe na 31 grudnia 1925 r. w swych czterech formach t. j. w eskoncie weksli, pożyczek towarowych, terminowych i w rachunku otwartym — do sumy 203 miljonów zł.

Uzupełnieniem niejako działalności kredytowej Banku Gospodarstwa Krajowego są wydawane przezeń gwarancje. Stan ich na 31 grudnia 1925 r. wyrażał się w sumie 218.167 tys. złotych.

Gwarancje te należy podzielić na dwie kategorje. Na pierwszą składają się wydawane przez Bank, zgodnie z postanowieniami statutu — wobec władz i instytucyj państwowych. Ponieważ odpowiada on za nie swoim majątkiem, obligo z tego tytułu nie może przekraczać pewnego oznaczonego stosunku do kapitałów własnych. Stosunek ten w praktyce określono na ca. 25%.

Wspomnieć należy jeszcze o działalności Banku Gospodarstwa Krajowego w dziedzinie kredytu długoterminowego. W tym kierunku stosunki nie pozwoliły jeszcze na rozwinięcie szerszej akcji z powodu braku wolnych kapitałów w kraju, oraz trudności dla umieszczenia papierów wartościowych instytucji zagranicą.

Dotychczas najpoważniejszym wynikiem było zawarcie przez Bank Gospodarstwa Krajowego umowy z firmą Ulen et Co. w N. Yorku — na umieszczenie przez nią 10.000.000.— dolarów w 20-letnich Obligacjach komunalnych Banku. Kapitałami w ten sposób uzyskanemi firma ta przeprowadza roboty sanacyjne (kanalizacja, wodociągi etc.) w miastach: Lublinie, Częstochowie, Radomiu i Piotrkowie.

Drugą tranzakcją przeprowadzoną w dziedzinie kredytu długoterminowego była emisja 25 miljonów 8% Obligacyj komunalnych na podwyższanie kapitału zakładowego, z czego część została w roku bieżącym ulokowana drogą sprzedaży na rynku szwajcarskim.

Pozatem Bank Gospodarstwa Krajowego konwertuje stopniowo pożyczki budowlane na kredyt długoterminowy w 8% listach zastawnych, opiewających na złote w złocie.

TREŚĆ: Kłamstwo *Z. Wasilewskiego.* — Proces całkowania etnicznego Polski *Wł. Wakara*—Refleksje etnologiczne *A. Fischera*— Organizacje historyków sztuki w Polsce *St. M. Sawickiej.*—Wyjątek z „Burzy" Szekspira (przekład) *Barbary Zanówny.*— Liberum veto *Al. Świętochowskiego.*—Głosy: Fundament ustroju *j. r.* - Optymizm Wł. Grabskiego *A. Ś.* - Bolszewizm literacki.—Przegląd polityczny *Ign.* — Nauka i literatura. — Nowe książki — Na marginesie. — Odpowiedzi Redakcji.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 8, rocznie zł. 30, za granicą kwart. zł. 12. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. „A. Michalski", sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM